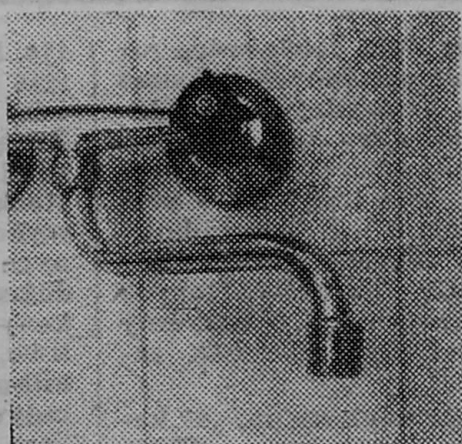


co po krytyce

4



5

jego
wysokość
brud



6

rdza



7

kazanie
o Judaszu



wyścig po
śmierć



KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

17

(185)

KONTAKTY
29 IV 1984

cena
10 zł



NA PIERWSZY MAJA

Wyrzyj, bracie, tam na pole,
Co to tam za szum?
Czy to szumią w górze, w dole
Skrzydła orle i sokole,
Czy to idzie tłum?

Tłum to idzie, bracie miły,
Jak potężny huf,
Idą setki i tysiące,
Walą masy śpiewające
Jakąś pieśń bez słów!

Cóż to wieje tam na czele
Jak ogromny ptak,
Jakby chusta czerwona,
Jakby chmura jakaś krwawa,
Co to tam za znak?

To jest sztandar nasz czerwony,
Bracie, podnieś twarz!
On, co płynie ponad trony,
Krwia ludową ubroczony,
Sztandar, sztandar nasz!

Tam daleko na sztandarze
Co za napis łśni?
Ja nie dojrzę w tłumie, w gwarze...
Hej, powiedzcie, robociarze,
Przeczytajcie mi!

Sam nie widzę... Iza się kręci,
W oczach jakiś żar...
Czekaj, powiem ci z pamięci:
„Niech się nasze święto świeci!”
I „Niech żyje maj!”

W NASTĘPNYM NUMERZE: ▲ nareszcie zawinął, czyli wizyta na pokładzie m/s „Łomża” ▲ miłość międzysąsiedzka w osiedlach mieszkaniowych ▲ „Mównica obywatelska”, a w niej m.in. „Przedwyborcze abc” i „Rozbijanie muru niemocy” ▲ wiosenne „Kontakci” ▲ optymistyczne refleksje Jana Kwasowskiego.

OBCHODY Święta Pracy. W przeddzień 1 Maja odbędą się uroczyste, otwarte zebrania POP. Załogi zakładów pracy w czynach społecznych porządkują tereny przyzakładowe miejsca pracy, osiedla. Wezmą też udział w akademiach, wieczornicach, pochodach i wiecach we wszystkich gminach i miastach województwa. Miejsca upamiętnione krwią bohaterów o wyzwolenie społeczne i narodowe okryją wieńce i wianki kwiatów, zaciągnięte zostaną harcerskie warty honorowe.

W ŁOMŻY. Od 25 kwietnia do 15 maja w Klubie WDK czynna jest wystawa „Grafika polska w trzydziestolecie”. 29 IV o godz. 13.00 na stadionie WOSiR „Bawetna” i „Błękitni” Raciąż rozegrają mecz piłki nożnej; o 15.00 wyniki swoich młodych poprzedników poprawiać będą seniorzy. 30 IV o godz. 16.30 — w Muzeum Okręgowym — uroczyste otwarcie wystawy „40-lecie PRL w Łomżyńskim”; o godz. 18.00 — w kinie „Millenium” uroczysty koncert pierwszomajowy. 27 IV trzykrotnie w Wojewódzkim Domu Kultury wystąpi ze swym słynnym kabaretem Janusz Kofta (o 16.00, 18.00 i 20.00).

1 MAJA: Wiec na Placu Niepodległości — godz. 9.45; uliczne biegi — godz. 11.30; mecz piłki nożnej o puchar dra Michałowicza (grają juniorzy z Łomży i Białegostoku) — godz. 13.00; równolegle wędkarze łowią na wyścięgi o puchar prezydenta (w Narwi tuż za stadionem); o miasto najlepszych w piłce siatkowej (na boisku Zespołu Szkół Medycznych) zmierzają uczeni z szkół ponadpodstawowych, a na boisku Zespołu Szkół Weterynaryjnych w piłce ręcznej ich koledzy — godz. 13.00; turniej piłki siatkowej o puchar prezydenta na stadionie WOSiR — godz. 14.00, a o 15.00 — mityng lekkoatletyczny; równolegle: turniej zapasniczy przy ul. Rybaki, na osiedlu Waryńskiego — otwarty turniej kosmetki i imprezy towarzyszące dla dzieci.

WYBORY. Rada Wojewódzka PRON wyłoniła 36 kandydatów na radnych wojewódzkich. Wśród zgłoszonych znalazł się bohater naszego reportażu: „Zapiski Kruszymurka”, inicjator budowy Domu Rolnika-Seniora, Kazimierz Bagiński.

Wyłanianie kandydatur odbywa się we wszystkich partiach politycznych, w stronnictwach, organizacjach młodzieżowych i zawodowych. WK ZSL zgłosiło do Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego 38 kandydatów na radnych do WRN i 295 — do rad gminnych. Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — 68 i 501.

RADA WOJEWÓDZKA PRON zatwierdziła propozycje programu wyborczego, uwzględniające najpilniejsze problemy województwa: budowę nowych i remont starych placówek służby zdrowia, rozwój przetwórstwa rolno-spożywczego, zwiększenie liczby żłobków, przedszkoli i szkół, dostosowanie szkolnictwa ponadpodstawowego do potrzeb województwa.

Program na posiedzeniu Rady wywołał ogromne zainteresowanie i wiele kontrowersji. Edward Wróbel, przewodniczący Rady: — Nasz Ruch nie może składać deklaracji bez pokrycia. Ppik Lucjan Szczek z Goniądza: — Program wyborczy nie powinien usprawiedliwiać niedoróbek władz administracyjnych.

▲ Czesław Podbielski z Łomży: — Można w czynie społecznym budować seminarium, kościół, a czyż nie możemy w podobny sposób wznieść centrum kultury w Łomży, czy dokończyć rozpoczętych basenów? W programie mówi się o budowie dwóch szkół na osiedlu Południe — jedna z nich jest już na ukończeniu. Czy to ma być nowe asekurancтво? ▲ Zdzisław Żero, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania: — Program nie zawiera wszystkich potrzeb, bo ma być przecież tylko propozycją do dyskusji na zebraniach konsultacyjnych i przedwyborczych, gdzie wzbogacony zostanie o inicjatywy społeczne. Obowiązkami pełnomocnika wojewódzkiego Komitetu Pomocy Szkole, 10-letniej akcji zainicjowanej przez Radę Krajową PRON, łom-

żyńska organizacja Ruchu powierzyła Grzegorzowi Flejterowi. W tym czasie potrzeba będzie Polsce 4200 nowych szkół i 4500 przedszkoli. W Łomżyńskim już obecnie przypada 110 przedszkolaków na 100 miejsc.

IGNACY USZYŃSKI, przewodniczący Komisji Społeczno-Ekonomicznej Rady Wojewódzkiej PRON, członek Wojewódzkiego Sztabu „Polesja” zaapelował o społeczną i bezinteresowną pomoc chorym i samotnym właścicielom w uporządkowaniu gospodarskich i przydomowych obejść.

KOMISJA POKOJU Rady Wojewódzkiej PRON i łomżyński oddział ChSS organizują 28 kwietnia (sala widowiskowa WDK przy ul. Sadowej 12) seminarium nt. „Pokój i życie największym dobrem ludzkości”. Referaty wygłoszą: dr Janusz Prystrom z Instytutu Spraw Międzynarodowych — „Nowa koncepcja odprężenia militarnego w Europie”, Tadeusz Klimaszewski z Zarządu Głównego ChSS — „Zapobieganie wojnie i obrona pokoju obowiązkiem wszystkich”, Janusz Paliszewski, sekretarz generalny Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju. Seminarium wzbogaci głos najmłodszych — wystawa nadesłanych na konkurs dziecięcych prac: „Wołamy o pokój”.

TRWAJA kongresowe spotkania delegatów ZSL z mieszkańcami wsi — dzielą się refleksjami z obrad i dyskutują nad realizacją uchwały.

PREZYDIUM WK SD oceniło przygotowania Stronnictwa do wyborów i omówiło plan obchodów 193 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Przed kamieniem pamiątkowym Tadeusza Kościuszki złożone zostaną wieńce i wianki kwiatów — przez delegacje zakładów pracy, organizacji politycznych, uczniów szkół.

OBCHODY 40-LECIA. Wojewódzki Komitet ZSL przygotowuje się do odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej pierwszemu posłowi Ziemi Łomżyńskiej na Sejm Rzeczypospolitej, Franciszkowi Szymańskiemu z Bronowa, działaczowi ruchu ludowego.

RADA Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych zwróciła się z apelem do członków kół gospodyń wiejskich i działaczy kółek rolniczych, pracowników SKR-ów i SUR-ów oraz wszystkich łomżyńskich rolników o godne uczczenie jubileuszu 40-lecia PRL. W odezwie czytamy m.in.: „Szanowna Koleżanko, Szanowny Kolego! W roku bieżącym nasza Ojczyzna — matka wszystkich Polek i Polaków — Polska Rzeczpospolita Ludowa ma swój jubileusz. Trudno-

ści gospodarze dnia dzisiejszego nie mogą przesłonić ogromnych dokonań gospodarczych i społecznych łomżyńskiej wsi. Powitajmy ten jubileusz wspólny dla nas wszystkich — zgodnie ze staropolską tradycją — pracowicie i dostojnie [...]. Uporządkujmy obejścia i zagrody, podejmijmy lub włączmy się do prowadzonych czynów społecznych [...]. Uczynmy łomżyńską wieś piękną, czystą, zadbaną.”

Rada rozpisala konkurs pn. „40 kolorowych wsi na 40-lecie PRL”, gwarantuje sprowadzenie ozdobnych krzewów do dekoracji wiejskich dróg i chłopskich zagrod, ogródków przydomowych.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych zaapelował do swoich społeczników o powszechne wsparcie budowy Domu Rolnika-Seniora w Dębnikach.

INNE PUNKTY programu obchodów 40-lecia: kontynuacja zbiórki pieniężnej na budowę sanatorium dla dzieci wiejskich w Rabce, powszechne sadzenie drzew, krzewów owocowych i ozdobnych, zorganizowanie spotkania Rady z górnikami i hutnikami pod hasłem: „Wszyscy jesteśmy współgospodarzami kraju”. 40 wycieczek w okresie wakacji do miejsc kultury dla dzieci ze wsi.

JUBILEUSZE ZAKŁADOWE. Bogato zapowiadają się obchody 20-lecia istnienia Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży, przewidziane na drugą połowę sierpnia. Z tej okazji przedsiębiorstwo przyjmie imię Aleksandra Zawadzkiego, działacza polskiego ruchu robotniczego, więzionego w okresie międzywojennym w Łomży za przekonania komunistyczne, byłego przewodniczącego Rady Państwa. Załoga już obecnie odnawia elewacje budynków mieszkalnych i produkcyjnych, porządkuje i zadrzewia teren przyzakładowy.

JAK WYGLĄDA zaopatrzenie? Zapasy towarów w końcu marca br. były wyższe niż przed rokiem. O ponad 20 proc. wzrosły dostawy ryb, konserw, drobiu, masła, mleka, śmietany i jaj. Mniej alkoholu sprzedano w sklepach, więcej w gastronomii. Nadal mieszkańcy odczuwają niedobór artykułów spożywczych pochodzenia zagranicznego, sprzętu gospodarstwa domowego, radioodbiorników i telewizorów, artykułów sportowych i do wyposażenia mieszkań.

USŁUGI. W Łomżyńskim działają obecnie 3522 zakłady rzemieślnicze. Tylko w roku ubiegłym przybyło ich 205, prawie tyle, co w latach 1976—80. Zwiększyła się o 1/5 liczba uczniów. Rzemiosło prowadzi 84,5 proc. placówek usługowych i zatrudnia 3/4 pracowników usług.

ROLNICTWO. Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin zapowiada i w tym roku „urodzaj” stonki ziemniaczanej — już obecnie stwierdza się średnio 20 tys. sztuk tych chrapaszczy na każdym hektarze plantacji. Przeciętnie w łomżyńskim uprawia się co roku około 60

tys. hektarów ziemniaków. Na szczepienie wystarczy w tym sezonie środków owadobójczych. Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych podpisał z Biuro wykonywanie usług agrotechnicznych dla plantatorów. Usprawni dojazd, przyspieszy terminowość wykonywanych prac i zaoszczędzi paliwo, traktorzyści pojadą od razu do kilku rolników, a nie do każdego indywidualnie, jak to było dotychczas.

PUNKT WIDZENIA

JAK WYBIERAĆ

Najkrótsza odpowiedź brzmi: tak, by wybrać najlepszych z najlepszych. Myślę jednak, że Czytelnika nie będzie satysfakcjonować taka odpowiedź.

Nowa ordynacja wyborcza stworzyła szansę, aby do rad narodowych wybrać takich ludzi, którzy nowe zasady i kompetencje organów przedstawicielskich wykorzystają z najlepszym pożytkiem dla społeczeństwa.

Art. 1 ust. 1 określa, iż powinni to być obywatele o nieposzlakowanej postawie moralno-politycznej, zaangażowani w działalność społeczną, dający rękojmię prawdziwej realizacji zadań wynikających z mandatu radnego oraz w pełni aprobujący zasady socjalistycznego ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Uważam, że o wykładni tego artykułu ordynacji powinni pamiętać także zgłaszający kandydatów na radnych i wyborcy, którzy na zebraniach będą ustosunkowywać się do prezentowanych przez kolegów wyborców kandydatów na radnych.

Chciałbym poczynić uwagę, że kampania wyborcza do rad narodowych nie może i nie powinna ograniczyć się do spraw personalnych. Nie mniej istotnym problemem jest formułowanie lokalnych programów wyborczych, których projekty przyjęte przez prezydium Rad PRON będą prezentowane wyborcom na zebraniach. Wyborcy przynajmniej tyle uwagi powinni zwracać na programy wyborcze, co na kandydatów na radnych.

Programy wyborcze będą dla przyszłych radnych wskaźnikiem, na jakie problemy w swojej działalności powinni zwracać uwagę. Wyborcy będą mieli możliwość sprawdzenia radnych, jak realizują społeczne zobowiązania, jak wykonywają powierzony mandat. Już dziś trzeba mieć świadomość, że najlepszy radny niewiele będzie mógł działać, jeżeli w trakcie kadencji nie będzie miał ciągłego wsparcia ze strony wyborców.

HENRYK WILCZEK

Sprostowanie

W poprzednim numerze mylnie podaliśmy informację — za „Programem obchodów czterdziestolecia PRL” — iż pomnik Aleksandra Zawadzkiego stanie przed Zespołem Szkół Mechanicznych. Według najświeższych informacji — zostanie on usytuowany na terenie Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, o czym szerzej piszemy w bieżących „Zdarzeniach”.

gościli w Łomży

Włodzisław Mokrzyński, zastępca członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR — na posiedzeniu Sekretariatu KW PZPR. Włodzisław Bilski, dyrektor naczelny Warszawskich Zakładów Offsetowych RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Warszawie, Albert Kosowski, sekretarz POP przy tych zakładach i członek Komitetu Centralnego PZPR. Radzie Urbański, przewodniczący Rady Pracowniczej — uzgodnić modernizację Łomżyńskich Zakładów Graficznych, zlikwidację przedsiębiorstwa.

zaprosili nas

Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe i Wągor i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na wmurowanie 2 kwietnia br. o godzinie 11.00 tablicy pamiątkowej poświęconej profesorowi Bogdanowi Winiarskiemu (1884—1969) w setną rocznicę jego urodzin, a o godz. 13.30 — w pracowni naukowej przy ul. Sadowej 12 (WDK, I piętro) — na wspólnie z Prof. Andrzejem Maciejem, nieniem o Profesorze jego syna, Macieju, 27 IV, o godz. 8.30 na spotkanie z prof. Januszem Szumskim z Uniwersytetu Śląskiego, specjalistą z Centralnym Ośrodkiem Doskonalenia Kadr, na temat planowania konfliktów w miejscach pracy i prób ich przezwyciężenia. Czytelnia naukowej Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągor.

Z DEKLARACJI WYBORCZEJ PRON

Program działania Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego pozostaje niezmienny. Będziemy konsekwentnie i cierpliwie:

- umacniać i rozszerzać porozumienie wszystkich Polaków wokół spraw nadrzędnych, ponad dzielące nas różnice, wyciągać rękę do wszystkich wątpiących, nieufnych, obojętnych. Usuwać źródła nieporozumień, napięć i konfliktów społecznych;
- podejmować działania na rzecz uzdrowienia i rozwoju gospodarki narodowej, zgodnie z zasadami reformy gospodarczej;
- demokratyzować strukturę władzy, utrzymywać i pogłębiać sojusznictwo koalicyjny sposób jej sprawowania, zwiększać rolę obywateli bezpartyjnych w życiu publicznym;
- utrzymywać bezpieczny i pokojowy byt narodu i państwa, umacniać międzynarodową pozycję Polski;
- pobudzać wrażliwość społeczną na naruszanie prawa i wszelkie zło. Właściwie funkcjonujące systemy moralne i obyczajowe — są podstawowymi warunkami bezpiecznego i godnego życia w społeczeństwie.

zdanie tygodnia

— Program wyborczy musi być programem społeczeństwa, a nie tylko administracji, w dodatku usprawiedliwiającym jej potknięcia.

Czesław Podbielski, działacz PRON w Łomży

myśl z atestem

„Jako zaś prawodawstwo sprawowane być nie może przez wszystkich, i naród wywiera się w tej mierze przez reprezentantów, czyli posłów swoich, dobrowolnie wybranych, przeto stanowimy, iż posłowie na sejmikach obrani, w prawodawstwie i ogólnych narodowych potrzebach, podług niniejszej Konstytucji, uważani być mają jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej.”

(z Konstytucji 3 Maja)





Prezentowane zdjęcia z uroczystości pierwszomajowych w Łomży pochodzą z lat pięćdziesiątych. Wszystkich — którzy rozpoznają siebie, bliskich lub znajomych — prosimy o opisanie własnych przeżyć z tego okresu, a także o szczegółowe informacje o losach rozpoznanych na fotografiach osób. Ciekawe, jak potoczyło się np. życie chłopczyka w marynarskim stroju — jak się nazywa, gdzie mieszka, co dziś robi? — czy też grupy osób maszerujących dumnie w szarfach przodowników pracy.

Bylibyśmy też niezmiernie wdzięczni za nadesłanie (dar lub wypożyczenie) innych starych a swojskich zdjęć (od pierwszych dni powojennych aż po lata osiemdziesiąte). Zebrane razem stworzą — wiarygodny, bo dokumentalny obraz naszego 40-lecia. Zdjęcia i wspomnienia opublikujemy na naszych łamach. Przewidujemy też specjalną wystawę pod hasłem „Łomżyńskie album”. Autorzy najciekawszych wspomnień i właściciele zdjęć otrzymają nagrody rzeczowe i pieniężne oraz — w wypadku publikacji — honoraria.



z archiwum GYARFASA LÖRINCZEGO



Łomżyńskie MAJE

wyjaśnienie

Ustosunkowując się do treści wypowiedzi ob. Genowefy Lutkiewicz zam. w Uściankach (gm. Grajewo), zamieszczonej w rubryce „Kontakty Kontaktów” (numer 7/84) wyjaśniam, co następuje:

1. Ob. Genowefa Lutkiewicz do 26.01.1984 r. nie była członkiem GS-u. Członkiem Gminnej Spółdzielni „SCH” w Grajewie jest od 22.02.1984 r.

2. Zebranie wiejskie członków Gminnej Spółdzielni we wsi Uścianki odbyło się 26.01.1984 r. Zebranie to zorganizował wspólnie Zarząd GS, Zarząd Banku Spółdzielczego i Urząd Miasta i Gminy w Grajewie.

3. Zaproszenia imienne wraz z porządkiem dziennym obrad otrzymali wszyscy członkowie.

4. W zaproszeniach wysłanych z dużym wyprzedzeniem czasowym nie podano terminu i miejsca odbycia zebrania.

5. Uczyniono tak dlatego, że ostateczny termin zebrania ustalony był przez naczelnika miasta i gminy i podany do wiadomości na naradzie sołtysów.

6. Sołtysi, jako odpowiedzialni za zorganizowanie zebrania mieli obowiązek i obowiązek ten wypełnili, powiadamiając wszystkich mieszkańców wsi o terminie i miejscu wspólnego wiejskiego zebrania.

7. Taka forma organizacji wszystkich zebrań wiejskich, w tym również wiejskich członków GS-u, jest w naszej gminie stosowana i przyjęta przez mieszkańców wsi już od wielu lat. Nikt tej formy dotychczas nie krytykował i nie kwestionował. W pełni zdaje ona egzamin życiowy, o czym świadczy wysoka frekwencja na tym zebraniu (na 13 członków obecnych było 10).

8. Tematem obrad tego zebrania była, między innymi, ocena działalności Spółdzielni za rok 1983.

9. Na temat tej oceny każdy z uczestników zebrania mógł się wypowiedzieć bez żadnych ograniczeń.

10. Zebranie w Uściankach, z ramienia GS-u, obsłużył upoważniony i doświadczony przedstawiciel Zarządu, ob. Kazimierz Piłkowski.

11. Kopię informacji z przebiegu zebrania przedkładamy w załączeniu.

12. Zebranie odbyło się w przyjemnej atmosferze, rozpoczęło się z niewielkim opóźnieniem i z wysoką frekwencją członków GS-u.

13. Nieprawdą jest, że zebranie to nie było protokółowane. Jest sporządzony protokół podpisany przez przewodniczącego zebrania. Na podstawie tego protokołu sporządzono, między innymi, informację, o której mowa w punkcie 11 niniejszego pisma.

14. Prawdą jest, że ob. Piłkowski, pełnomocnik Zarządu GS-u, przed przystąpieniem do wyborów delegata na Walne Zgromadzenie Przedstawicieli GS-u podał do wiadomości, że kandydatem, zgodnie ze statutem GS, może być tylko członek tej spółdzielni (przyjęty na członka Uchwałą Zarządu i legitymujący się wpłatą pełnego udziału).

15. Takie zastrzeżenie zobowiązany był uczynić, aby wybrać odpowiedniego delegata z pełnymi uprawnieniami.

16. Ob. Kazimierz Piłkowski poinformował zebranych, że we wszystkich sprawach — z wyjątkiem wyboru delegatów na Walne Zebranie — wszyscy uczestnicy zebrania mają prawo bez ograniczeń zabierać głos oraz zgłaszać uwagi i wnioski.

17. Zebranie odbyło się w przyjemnej atmosferze i nie zaobserwowano absolutnie żadnych przykrych

incydentów. Dyskusja przebiegała w atmosferze powagi poruszanych spraw.

JAN LAGUNA
prezes Zarządu
Gminnej Spółdzielni „SCH”
w Grajewie

informacja
z odbytego
zebrania
wiejskiego
we wsi
Uścianki

W dniu 26.01.84 r., wg planu wiejskich zebrań, o godz. 12.00 udałem się do wsi Uścianki w celu obsłużenia wiejskiego zebrania sprawozdawczo-wyborczego członków Gminnej Spółdzielni. Zebranie odbyło się wspólnie z Urzędem Gminnym, w którym uczestniczył przedstawiciel UMiG, ob. Włodzimierz Olesiewicz.

Po przybyciu do sołtysa zastaliśmy już kilku rolników, w ciągu pół godziny doszli pozostali i o godz. 13.00 zebranie zostało rozpoczęte. Według listy obecności w zebraniu uczestniczyło 10 osób na stan 11 członków. Zebranie zajął przedstawiciel Urzędu Miasta i Gminy informując o celowości zebrania. W pierwszym punkcie udzielił mi głosu w celu złożenia sprawozdania z działalności Zarządu Gminnej Spółdzielni za rok 1983.

Na wstępie poinformowałem zebranych, że według obowiązującego regulaminu zebrania, zatwierdzonego na dzisiejszym spotkaniu,

prawo wyboru do władz spółdzielczych oraz być wybranym mają tylko członkowie Spółdzielni. Zgodnie z tym regulaminem nieczłonkowie Spółdzielni mogą wysuwać wnioski i postulaty pod jej adresem.

Zgodnie z podanym porządkiem obrad należy wybrać przewodniczącego i sekretarza zebrania. Na przewodniczącego zebrania wybrano ob. Jerzego Czerwińskiego, a sekretarzem — ob. Apolonię Niebrzydowską. Do podliczenia głosów w wyborze delegata na Walne Zgromadzenie Przedstawicieli upoważniono ob. Jarosława Niebrzydowskiego i Ludwika Minkowskiego (nazwisko wpisane nieczytelnie — przyp. red.).

Z podanych kandydatur na delegata wybrany został Tadeusz Niebrzydowski.

Omawiając sprawozdanie Zarządu Gminnej Spółdzielni z działalności w 1983 r. poinformowałem zebranych o aktualnym stanie członków oraz o ilości nowo przyjętych w tym okresie.

Następnie poinformowałem zebranych o wykonaniu zadań gospodarczych za 1983 r., o kontrakcji żywności wieprzowego i wołowego, a także zbóż. Mocno podkreśliłem mniejszą sprzedaż materiałów budowlanych, nawozów, pasz i opału oraz przyczyny zmniejszenia obrotów w tych pozycjach, co ujemnie wpływa na wynik finansowo-gospodarczy Spółdzielni. Zasygnalizowałem też działalność w sprawach społeczno-wychowawczych, o komitetach członkowskich, Radzie Nadzorczej, Klubie Rolnika i Nowoczesnej Gospodyni. Przedstawiłem zebrany najważniejsze zadania na rok 1984 oraz trudności finansowe, jakie obecnie występują.

Następnie zabrał głos przedstawiciel Urzędu Gminy, ob. Olesiewicz. Omówił sytuację gospodarczą gminy, zadania na okres nadchodzącej wiosny, przydział maszyn itp. We wspólnej dyskusji nad złożonymi informacjami zabrał głos 5 dyskutantów. Mówiono o jednorazowej kontrakcji trzody, o kontrakcji buraków, obsłudze rolników w sklepach spożywczych GS w mieście.

Ob. Apolonia Niebrzydowska dała wniosek, aby zwiększyć dostawę masła do sklepu przy ul. Wojska Polskiego, gdzie złożone są listy z mleczarni (o godz. 9.00 masła już brak i rolnicy nie mogą wybrać swych należności).

Następnie zabrała głos ob. Lutkiewicz pytając, po jakim okresie będzie członkiem Spółdzielni, ponieważ w tych dniach wpłaciła pełny udział i wypełniła deklarację członkowską. Następnie, mając w ręku zaproszenie na zebranie, krytycznie oceniła jego treść, ponieważ brakowało w nim daty i miejsca zebrania.

W dalszej dyskusji wiele uwag skierowano pod adresem Urzędu Miasta i Gminy.

Odpowiadając na sprawy poruszone pod adresem Gminnej Spółdzielni wyjaśniłem, że ob. Lutkiewicz zostanie członkiem Spółdzielni z chwilą, gdy Zarząd na swym posiedzeniu zatwierdzi deklarację. Odnośnie braku daty i miejsca zebrania w zaproszeniach dla członków wyjaśniłem, iż miał on miejsce z tego powodu, że zebrania odbywają się wspólnie z Urzędem Miasta i Gminy, a terminarz zebrań ustalony był na naradzie sołtysów i wszyscy sołtysi byli zobowiązani do powiadomienia o dacie i miejscu zebrania. To, że wszyscy są na zebraniu, a nawet ob. Lutkiewicz, która nie otrzymała zaproszenia, świadczy, że sołtys powiadomił o terminie i miejscu zebrania.

Informację o pracy Rady Nadzorczej zawiera sprawozdanie z działalności: pracy komitetu członkowskiego nie omawia się, ponieważ takowy nie występuje.

KAZIMIERZ PIŁKOWSKI

oświadczenia

CZERWIŃSKI JERZY
Uścianki

Niniejszym oświadczam, że w dniu 26.01.1984 r. byłem obecny na zebraniu w naszej wsi. Na wyżej wymienionym zebraniu nie byłem przewodniczącym, ponieważ nie było wyboru przewodniczącego zebrania.

(podpis nieczytelny)

Jako żona sołtysa stwierdzam wiarygodność podpisu pana Czerwińskiego.

ANTONIAK

NIEBRZYDOWSKA APOLONIA
Uścianki

Niniejszym oświadczam, że w dniu 26 stycznia 1984 r. byłem obecna na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Gminnej Spółdzielni przypadkowo.

Ponieważ miało się jednocześnie odbyć zebranie KGW w sprawie wycieczki.

Nikt z zebranych nie wybierał mnie sekretarzem zebrania.

Notatka zamieszczona w tygodniku „Kontakty” jest zgodna z rzeczywistym przebiegiem zebrania.

NIEBRZYDOWSKA APOLONIA

PS. Nie jestem członkiem Gminnej Spółdzielni.

JAROSŁAW NIEBRZYDOWSKI
Uścianki

Oświadczam, że w dniu 18 I 1984 r. byłem obecny na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Nie jestem członkiem GS w Grajewie i nie podliczałem żadnych głosów.

JAROSŁAW NIEBRZYDOWSKI

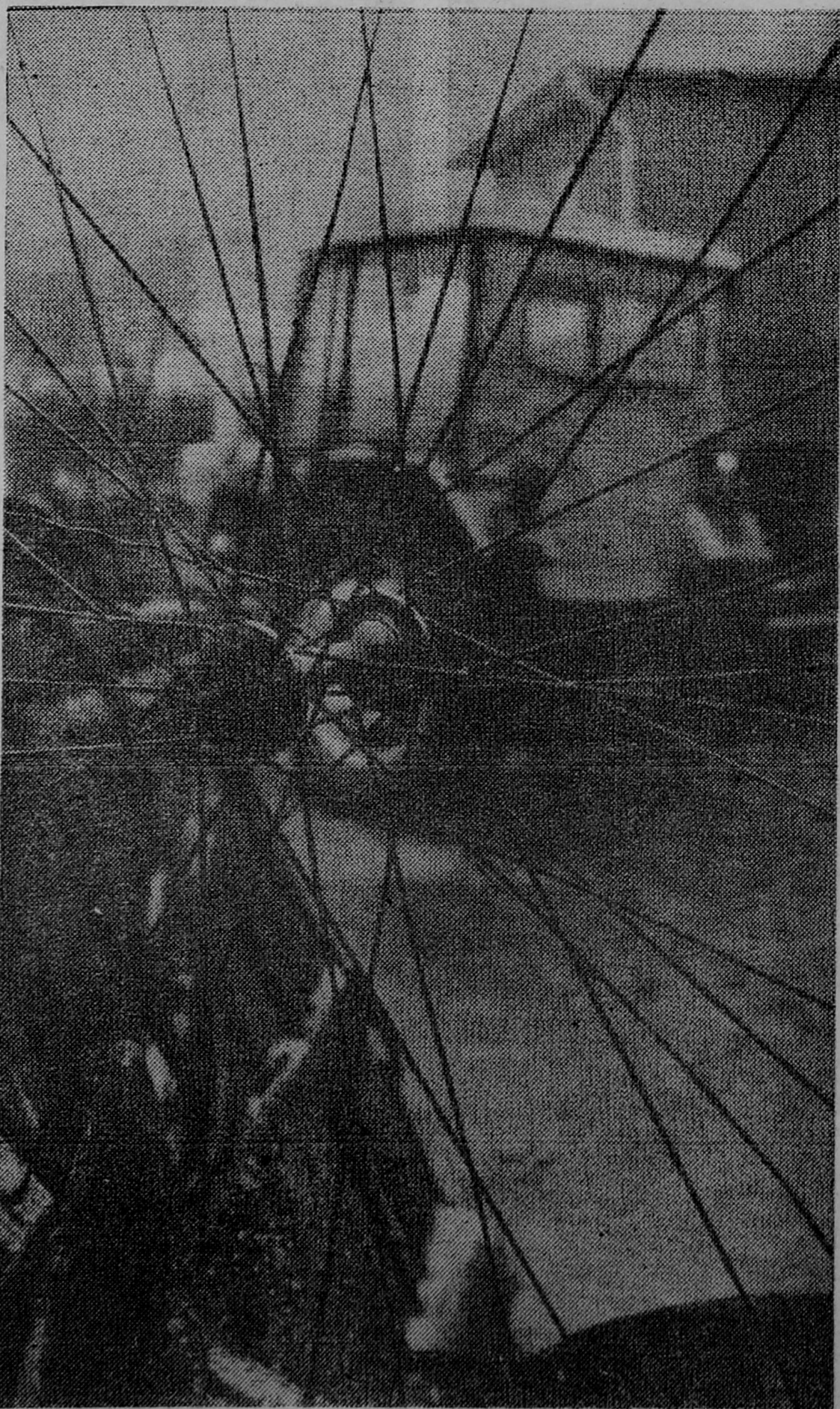
ANTONIAK AURELIA
Uścianki

Ja — niżej podpisana — Antoniak Aurelia, zamieszkała we wsi Uścianki oświadczam, że treść notatki prasowej zamieszczonej w „Kontaktach”, napisanej przez panią Lutkiewicz Genowefę ze wsi Uścianki odzwierciedla przebieg zebrania, ponieważ też byłam obecna na tym zebraniu. Jednocześnie oświadczam, że Minkowski Ludwik nie mieszka w naszej wsi i nie jest znany.

(podpis nieczytelny)

Uścianki, 29.03.1984 r.

Fot. GABOR LÖRINCZY



co po krytyce



Z drugiej strony, może za mała jest też społeczna presja na brudasów? Może sami mamy za dużo tolerancji dla Jego Wysokości Brudu? Kto z nas, np., zwraca uwagę ekspedientce, która na zmianę bierze do ręki pieniądze i ciastka, ser i wedliny? Przykłady można mnożyć. Wszyscy po trochu grzeszymy przeciw higienie i nie wydaje się to nam niczym strasznym. Pewnie dlatego jeden z panów odpowiedzialnych za to, że z zambrowskich kranów pociekła woda zatruta fekaliami, zapytał: „Naprawdę uważacie, że sprawa była aż tak poważna?” Przypuśćmy bowiem, że pewnego dnia pracownicy Sanepidu potraktują sobie lekce swoje obowiązki. Ba, wystarczy, że (tak — jak mogło się zdarzyć w kwietniu) zrobią tylko i wyłącznie to, co do nich należy. Nic ponad i nic inaczej. Formalnie będą w porządku, ale niewykluczone, że dopiero wtedy samopoczucie straci kilka innych osób.

kontakty kontaktów

Kolneńska mieszkalnia pasz produkuje mieszkankę „T”, w którą, za pośrednictwem miejscowego GS-u, zaopatruje tutejszych rolników. Na lepka na papierowym worku opiewa na 40 kilogramów zawartości produktu, gdy tymczasem bardzo często waży on zaledwie 38, 37 a nawet 36 kilogramów.

W taki sposób na kilkudziesięciu workach wygospodarowuje się kilka, które „zaufani” nabywcy mogą kupić na miejscu, a sąsiadujący GS też, w razie potrzeby, nie odmawia koleżeńskiej przystugi i „żyda” znajdzie.

Pieniądże, które „lekką przyszył”, by przysłowi stalo się zadość, przeznaczane są na alkohol.

Butelki po wódce i winie zapakowane w wory usuwa się z zakładu dyskretnie ukryte w śmieciach wywożonych na miejskie wysypisko.

CZYTELNIK z Kolna

Moja żona, Halina Chrostowska, od 18.12.1974r. jest członkiem Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W dniu 2.11.1983r. otrzymaliśmy decyzję o przydziale mieszkania w budynku przy ul. Małachowskiego 9/14. Ponieważ w tym czasie małżonka przebywała poza granicami kraju, ja otrzymałem ze Spółdzielni Mieszkaniowej kartę obiegową. Po zebraniu podpisów i przemeldowaniu się do nowego mieszkania wydano mi książeczkę opłat czynszu, który (w kwocie 1099 złotych) regularnie płać od listopada 1983 r., lecz dotąd nie otrzymałem kluczy do przydzielonego mi lokalu. W związku z tym od pięciu miesięcy nigdzie nie mieszkam.

Pracuję w hotelu „Polonez” w Łomży jako portier w godz. 16.30—23.00, a w dni dancingu do godz. 3.00. Po zakończeniu pracy zostaję w hotelu i śpię w recepcji na fotelach. Jest to dla mnie nie tylko kłopotliwe, ale również ogromnie męczące. Po tak spędzonej nocy, która nie daje wypoczynku, po prostu nie nadaję się do pracy. Proszę więc gorąco o pomoc w tej sprawie.

JAN CHROSTOWSKI
ŁOMŻA

Od redakcji: wyjaśnienie, jakie uzyskaliśmy w Spółdzielni Mieszkaniowej, rozstrzyga Pańską sprawę jednoznacznie. Ponieważ członkiem Spółdzielni jest Pańska małżonka, jej tylko może zostać przydzielone mieszkanie. Pan, w tym przypadku, nie ma żadnych uprawnień, a możliwości wystąpienia w roli zastępcy przekreślają obowiązujące przepisy, które wykluczają przydział mieszkania osobie pozostającej poza granicami kraju. Gdyby powiadomił Pan Spółdzielnię o nieobecności żony w odpowiednim czasie — sprawy nie zaszłyby aż tak daleko.

Natomiast tok postępowania, właściwy przy odbiorze mieszkania, przewany został wskutek informacji z Biura Ewidencji Ludności. Obowiązkiem Spółdzielni było wówczas wycofanie przydziału i zasiedlenie lokalu. Przydział będzie realny dopiero po powrocie Pańskiej żony do kraju.

O zwrot pieniędzy wpłaconych z tytułu czynszu należy zwrócić się do Spółdzielni Mieszkaniowej.

Zwracam się z prośbą o wyjaśnienie: dlaczego nie drukuje się książki „Ordynat Michorowski”? Mój zbiór utknął na trzydziestym szóstym odcinku i nie wiem, czy to koniec powieści.

ZOFIA TURCZYMIK
SIEMIATYCZE

Od redakcji: książkę tę drukowaliśmy w 37 odcinkach — ostatni w „Kontaktach” nr 5/84 i tego właśnie nie ma w Pani zbiorze. Lecz by nie martwić Pani niepomysłną informacją — wysyłamy brakujący egzemplarz.

Panią Teresę Blusiewicz z Łomży uprzejmie prosimy o pilne skontaktowanie się z redakcją.

Przez cały dzień ukrywał Tima w piwnicy. Nazajutrz, w poniedziałek, zawiązał go w swoją białą koszulę wyciągniętą spod stosu czystej bielizny i włożył do wymoszczonego wata pudełka po butach. Wieczorem wykopał dół pod jedynym, rachitycznym drzewkiem rosnącym koło bloku.

W imieniu Polskiej
Rzeczypospolitej Ludowej...

„Sąd Rejonowy w A. w III Wydziale Karnym [...] po rozpoznaniu sprawy Jerzego O., oskarżonego o to, że znęcał się fizycznie i moralnie nad żoną Celiną O. i nieletnim dzieckiem bijąc ich oraz wyzywając słowami obelżywymi tj. o czyn z art. 184 § 1 kk uznaje go winnym popełnienia zarzucanego mu czynu i za to z mocy art. 184 § 1 kk skazuje na karę 1 (jednego) roku pozbawienia wolności [...]. Wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności warunkowo zawiesza oskarżonemu na okres lat trzech i oddaje go w tym okresie pod dozór wyznaczonej osoby [...]”. Obowiązki nałożone na Jerzego O. przez sąd: „1) systematyczne łozenie na utrzymanie rodziny, 2) powstrzymanie się od nadużywania alkoholu, 3) zgodne, kulturalne pożycie z żoną”.

Pies rozumie wszystko

— To bardzo proste. Mówi pani: „siad!” i lewą ręką przyciska zad psa do dołu. Trzeba ćwiczyć po kilkanaście razy, ale tak, żeby się nie męczył. Albo „głos!”. Podsuwa mu się pod nos coś dobrego i — gdy chce chapnąć — szybko się zabiera. Kiedy zaszczeka, trzeba zaraz dać mu tę nagrodę. Najlepszy jest kotlet. I tak samo uczy się „daj łapę!”, „waruj!”, „stój!”, „poproś!”, „na miejsce!”. Pies rozumie wszystko, wszystkiutko, Tim przeskakiwał też

— Tatusiu, proszę! — z radością w oczach czekał na gest ojca.

— Skąd to masz?! — ryknął nagle chwytając chłopaka za ucho.

— Ty przekłety szczeniaku, pieniądze kradniesz?!

— Tatusiu, ja sprzedałem... kupilem... — krzyczał przez łyzy Pawełek.

Cios jeden, drugi...

— Jak ja cię nie wychowam, to ulica też cię nie wychowa! Inaczej od dzisiaj z tobą porozmawiam.

Skowyt kopniętego Tima, odgłos przekręcanej w zamku klucza. Cisza.

Pani Lila ma przecudne oczy

— Mamusia przyszła z pracy późno i zapytała, czy nie widziałem gdzieś tatusia. Czasem spotykałem go z takim jednym panem, co chodzi w brudnej koszuli i podartej kurtce (raz nawet schowałem się za budkę z lodami i patrzyłem, dokąd idą). Mamusia zadzwoniła po wujka Zbyszka. Kazała mi odrabiać lekcje. Nie bardzo miałem ochotę, bo właśnie dostawałem od Maćka (to mój najlepszy kolega) książkę o piratach. Udałem, że pisze, bo

KTO WYCHOWUJE?

rdza



przez krzesło, przynosił piłeczkę i patyki. Najbardziej nie lubił kotów i... tatusia.

Tyle krzyku o nic

Ciotka stawia przed Pawelkiem talerz zupy.

— Ciciu — mówi cichutko. — Ja nie lubię pomidorowej.

— W kogoś ty się wdał z tymi fochami? Na pewno nie w ojca! Tego nie, tamtego nie. 10 lat i takie kręcenie nosem, to co będzie później? Każdego kundla czy inną przybłądę do domu przywleciesz, żeby tylko kłopotu narobić. A ty wiesz, ile dzisiaj życie kosztuje? Twojej matce też nic nie brakuje. Główkę ma nie od parady. Ciągając się po sądach! Taki wstyd! I o co? Że sobie trochę posiedział, odpoczął od tego domu, pomógł samotnej kobiecie? A teraz człowiek musi oczami świecić. Mój brat i sąd!

Ulica nie wychowa

Pawełek delikatnie zamknął drzwi. Ojca nie wolno budzić. Pobrzękujące w torbie butelki ledwie doniosły do sklepu. Otrzymał prawie siedemdziesiąt złotych. Co sił popędził do kiosku. Dwie paczki klubowych wepchnął do kieszeni i wpadł jak bomba do domu. Ojciec czytał gazetę.

kilka razy wchodziła do pokoju. Najpierw rozmawiali bardzo cicho. Nic nie mogłem zrozumieć. W końcu zapomniał chyba o mnie i mówił normalnie. Wujek powiedział: „To się musi raz skończyć. Będzie latać po babach, a ty cały dom na głowie! Wiem dobrze, że ten bydlak cię bije, a i Pawła też nie oszczędza. Wszystko ci z domu wyniesie i zostawi puste ściany. Dlaczego nie pójdziesz do sądu? Chcesz, żebym to ja zrobił porządek z twoim mężem? Proszę bardzo! Ale jak go dostanę w swoje ręce, to niech prosi Boga, bo...” Mamusia nie mówiła, cały czas płakała. Potem dała mi kolację i wyszli. Była już prawie ósma i ciągle nie wracała.

Zadzwoniła ciocia. Powiedziałam, że nikogo nie ma. Wtedy ciocia tak się dziwnie zaśmiała: „No proszę. I to jest matka. Dziecko samo w domu”.

Obudziłem się. Chyba coś ciężkiego upadło na podłogę. Nie wiem, co to było, a tatusi krzyczał: „Ja ci pokażę, ty... (nie wolno mi powiedzieć tego słowa, ale zaczyna się na „k”). Będziesz za mną łązić? Bawić się w szpiegowanie?” I uderzył mamusię. Upadła na podłogę. Zaczęłam płakać i wołałam, żeby jej nie bił. Wtedy złapał mnie

za rękę i tak mocno ścisnął, i powiedział, że jestem „ten cholerny szczeniaku”.

A mamusia ciągle płakała. Mówiła: „Lilka była”, „Lilka wiedziała”. Wydaje mi się, że to o takiej jednej pani, która kiedyś do nas przyszła. Tatusi powiedział wtedy do niej: „Ma pani przecudne oczy”. Ale to nieprawda. Była taka wyoczy ma mamusia. Takie niebiesmalowana. Przecież najładniejsza kiej jak ja.

W domu rządzi ojciec

— Paweł, chodź no tu! — przywołuje syna ostrym tonem. — Pójdź do pani Nowackiej i powiedz, żeby ci pożyczyła 500 złotych, bo nie ma nikogo w domu, a ty musisz iść do apteki po lekarstwo dla tatusia. Nie, dla mamusi.

Chłopiec posłusznie puka do sąsiadów.

— Nie chciała ci dać forsy? — wściekłość maluje się na jego twarzy. — A to stara k...! — przez chwilę chodzi po pokoju. — Przy nieś skarbonkę! — mówi nagle.

— Tatusiu, ja zbieram na rower — Pawełek podaje ojcu szwinkę drzącą ręką, śledząc rozpacziwym wzrokiem każdy jego gest.

— Na lody ci jeszcze wystarczy — wkłada do kieszeni kilka banknotów. — I bez płakania. Do lekcji! W domu rządzi ojciec, rozumiesz? A matce ani słowa, bo... bo — zatrzymuje nagle wzrok na stojącym obok syna psie — rozstaniesz się z tym kundlem.

Wychodzi.

Pawełek wpada do łazienki. Chwyta tubkę kremu do golenia i wyciska jej zawartość do sedesu.

Mieć swój domek

— Niedawno znowu przyszła do nas taka pani z sądu. Ona pyta, co robi tatusi, jak ja się uczę i zawsze mówi mamusi, żeby mówiła prawdę. Zawsze głaskała Tima, a ja pytałem, czy Bimo (ta pani ma jamnika) też umie takie sztuczki jak on. No i wtedy jak Tim... pani wie, też przyszła. Zaraz zapytała: „Pawełku, gdzie twój piesek? Czy to czasem nie on biega przed blokiem?” A mamusia zaraz powiedziała, że gdzieś nam zginął.

A wie pani, że psu nie wolno dawać ostrych kości? Mogą mu przebić wszystko w środku i wtedy koniec. Nie wolno dawać cukierków, ani żadnych ciasteczek, bo od tego psują mu się zęby i potem bardzo cierpi. A kto najbardziej lubi wyglądać przez okno? Nie, nie zgadła pani. Wcale nie kot, a pies. Tim zawsze siadał na parapecie, jak wychodziłem do szkoły. Kiwałem mu ręką, a on tak śmiesznie stawał na łapkach i jeszcze sobie przypominałem, że psu nie wolno dawać żadnych ostrych rzeczy, na przykład soli, pieprzu albo papryki. No i zawsze musi mieć miseczkę z wodą i własne legowisko. Każdy musi mieć swój domek, żeby czuć się bezpiecznie.

Tato, co robisz

Długo prasuje koszulę, kilka razy zawiązuje krawat. Na spodniach dostrzega plamę. Zapach przypalonego mleka rozbija się po całym mieszkaniu. Liczy pieniądze. Grzebie w kieszeniach, potem zagląda do szuflady stołu.

— Chodź tu! — woła syna.

Chłopiec staje przed ojcem wyprostowany jak struna. Tim zeskoczywszy z wersalki siada przy nodze Pawelka.

— Gdzie mamusia schowała pieniądze? — pyta.

— Nie wiem — chłopiec zaciska palce na kłamce.

— Nie wiem, nie wiem! A co ty wiesz?! — wrzeszczy rozwścieczony. Z impetem otwiera drzwi do regału, trzaska szufladami, grzebie w szafie, w pudełku z guzikami. Miota się po kuchni i przedpokoju. Znieruchomiałe ze strachu Pawełek stoi bezradnie obok wieszaka, zerkając ukradkiem na schowaną niedoładnie szwinkę. Nagle... Hokejowy kij śmiga raz po raz w powietrzu.

— Tato, tato, co ty robisz?! — rozzdzierający krzyk zagłusza skowyt psa.

Przekleństwa mieszają się z potokiem łez. Chłopiec rzuca się na oślep, zasłania Tima.

Trzaśnięcie drzwi. Zapach zwierzęcy wali pięściami do sąsiadów.

W lecznicy Tim dostał ostatni zastrzyk. Imiona i nazwiska osób zostały zmienione.

GABRIELA SZCZĘŚNA

Jakieś pięćdziesiąt metrów od kościoła, po przeciwnej stronie piaszczystej drogi, stoi baracek zlewni mleka, a w nim stoi Konopko dolewa gorącą wodę do balii, w której są zanurzone próbki z mlekiem, zabarwionym brązowym tuszczowym wskaźnikiem. Od wioski zmierzają ku zlewni gospodarze. Zbiera się ich w ciastym pomieszczeniu cała grupa — sekretarzy, żyłastych chłopów w grubych kufajkach i uszatkach. W milczeniu przyglądają się sołtyso- wym ręką.

Pan siedział u Czarnowskiej — niby obojętnie zagaduje — znał balii sołtys.

Siedziałem.

Stanisław Konopko po kolei wy- jmuje z balii próbki, potrasa nimi, przechyla, sprawdza.

I co panu powiedziała? — za- pytuje.

Tak sobie rozmawialiśmy o różnych sprawach. Ponoć ksiądz ją wyklął — mówię, równie jak soł- tys, obojętnie.

Fakt, że nie chodzą z synem do kościoła. Ale dlaczego, nie wiado- mo. Nas to nie obchodzi. Każdy może chodzić do kościoła, nikt nie musi. Osobista rzecz.

Ktoś we wsi jeszcze nie cho- dzi?

No, nie. Tylko Czarnowska z synem.

A czemu oni się tak z tym księdzem kłócą? Czemu do kościo- ła nie chodzą? — wzrusza ramio- nami jeden z rolników.

Kiedyś ksiądz mówił, że trze- ba diabła ze wsi wyświecić, ale czy to akurat było o Czarnowskiej? — dodaje inny.

Syna podobno wyrzucił z bu- dowy — mówię.

Było coś takiego, sam widzia- łem. Ale to przypadek. Wtedy lu- dzie popili sobie nieco piwa i pe- wnie wina. A Kazik przyszedł po- zyczyc od sąsiada dwukółkę do przewiezienia świni. Nic nie wypił. No i ksiądz rzeczywiście wtedy przepędził Kazika.

Mężczyźni są ostrożni w wypo- wiadaniu sądów. Plotki to babska rzecz — sugerują — i ta cała a- feta też przez baby. A że oni nie zaglądają do Czarnowskich, do matki ani syna nie zagadają — bywa i tak.

Ja tam do nich nic nie mam — mówi sołtys, a chłopci potakują głowami.

Naprzeciw zlewni stoi mały, zbu- dowany z czerwonej cegły, domek Czarnowskich. Wewnątrz — dwa pokoje z kuchnią i składzik na poddaszu. Z jednej strony domku wznoszą się zabudowania gospodar- skie (obora z 10 krowami i mło- dzieżą, garaż z dużym fiatem, ur- susem, kompletem sprzętu), z dru- giej są pola aż po horyzont, a z trzeciej — tuż za poletkiem ziele- niącego żyta — wzbijają się w niebo mury kościoła: też czer- wone, nie otynkowane jeszcze, z resztkami rusztowań.

Wspaniałością i wielkością ko- ściół przyćmiewa wszystko, co jest we wsi. — Wieś się może rozsy- pać, a kościół będzie trwał — mó- wią z dumą mieszkańcy. — Posta- wiony na 20 arach, ma kubaturę pewnie większą niż wszystkie do- my całej wsi, a jest ich tu zaled- wie 30, z czego tylko 10 murowa- nych; reszta to drewniane — częściowo rozsypujące się — parte- rowe chałupy. Co nie znaczy, że wieś jest biedna — w co trzecim obejściu stoi „taksówka”, tylko czterech gospodarzy nie ma ciągni- ków.

W urzędowej nomenklaturze bu- dowa nazywa się „kaplicą dojaz- dową w Pruszkach Wielkich”. Pra- wdziwy kościół jest w Puchalach, gdzie mieszka proboszcz. Tam jest kościół trzy razy większy od pru- szkowskiego, jeszcze piękniejszy i także nowiutki (trwają jeszcze o- statnie prace wykończeniowe). A nikt nie śmiały nazwać budowli w Pruszkach kaplicą. Kościół został postawiony wspólnym kosztem, wspólnym wysiłkiem czterech wiosek; jest symbolem wspólnoty.

W każdą niedzielę z Mieczek, Gro- nostajów, Wybran i Pruszek zmie- rza tu tłum odświętnie ubranych gospodarzy, gospodyń i dzieci.

Tylko z jednego domu nikt nie wychodzi i nie dołącza do majestatycznie kroczącej spo- łeczności. Nie idzie do kościoła ko- bieta, która ofiarowała ziemię pod jego budowę. Ironia losu?

Z chęcią dawałam ziemię, bo jeszcze marzenie mojego ojca,

żeby był kościół we wsi. Wtedy proboszczem był ksiądz Lucjan Godlewski, któremu obiecałam dać tyle ziemi, ile potrzeba pod budo- wę kaplicy. Ale na polecenie bisku- pa Sasinowskiego przyjechali geo- deci i odmierzili 62 ary. Mówiłam, że to za dużo; wtedy biskup zapew- nił mnie, że tylko chwilowo potrze- ba im więcej ziemi, a później mi oddadzą. Podpisałam u notariusza, że sprzedaję parafii te 62 ary za 172 tysiące. Tak na niby, bo gdy- bym ofiarowała, zapłaciłby duży podatek. Ale kiedy chciałam odebr- rać nadmiar ziemi, zgodnie z umo- wą, już nie poszło tak łatwo. Ca- tymi mieszkańcami musiałam prosić, aż w końcu „sprzedali” mi 30 a- rów. Musiałam natomiast napraw- de zapłacić koszty całej operacji, prawie 10 tysięcy.

W wizytowym pokoju: mata z kilkunastoma widokówkami wisi na ścianie pod dużym krzyżem; z jej obu stron — dwa święte obrazy: „Święta Rodzina” i „Chrystus z gorejącym sercem na dłoni”. Koło pieca trzeci obraz — „Ostatnia wieczerza”.

W tym czasie umarł ksiądz Godlewski. A miał być po nim pro- boszczem w Puchalach ksiądz Gac- ki, co mu przy wszystkich księżach z diecezji obiecywał biskup Sasi- nowski, a później tu, w tym poko- ju, kiedy ksiądz z biskupem przy- szli do mnie na pocztunek. W maju 1982 roku gruchnęła wieść, że ksiądz Gacki odchodzi. Wtedy

przywiózł, bo Maria Czarnowska za tydzień też została w domu.

— Po trzech chyba niedzielach przyszedł sąsiad: „Ksiądz kazali mi przyprowadzić cię do kościoła”. „Je- żeli po to mam iść, aby ze mnie wypędził diabła, to ja dziękuję”.

Maria Czarnowska nie pojmuje, skąd u księdza taka na nią za- wziętość. Przecież nie z powodu sta- rań o księdza Gackiego, bo cała parafia ślała petycje i nie ona jed- na jeździła z delegacjami do bis- kupa.

— Patrzę kiedyś, a syn chodzi po mieszkaniu tak zdenerwowany, za papierosa się łapie, jednego po dru- gim odpala, chociaż bardzo mało pali. Ja wtedy chora byłam. Py- tam go: „Kazik, co jest”? A on dłu- go nie chciał powiedzieć, dusił w sobie, lecz w końcu się przyznał: „Ksiądz wygnał mnie z kościoła”. Spotkał go na budowie i powie- dział mu, żeby sobie poszedł do diabła. A on przecież tyle pracy włożył w ten kościół, nieraz co- dziennie ciągnikiem pomagał, bo najbliżej było syna zawołać. Czy to się da wytłumaczyć?

Faktycznie — mówi Kazimierz — było kiedyś tak, że nie dałem pieniędzy na kolejną składkę. A to się zaczęło od tego, że jednego ra- zu wiozłem bratanka biskupa, aby ten wstawił się u wuja za naszym księdzem Gackim. No, szukaliśmy różnych sposobów. I tak przy o- kazji powiedział nam wtedy bis- kup, że pieniędzy na budowę jest

siedzi przy stole. Co tu się dzia- ło! A za oknem pół wsi stało i patrzyło. Ludzie myśleli, że się wreszcie z księdzem godzimy, bo półtorej godziny u nas siedział. Do- piero kiedy wyszedł, a ja za nim drzwiami trzasnęłam, wszyscy się zorientowali, że coś nie tak. A co miałam robić, kiedy on na odchod- ne powiedział, że mas z parafii wy- pisze?

A później Maria Czarnowska za- częła opowiadać we wsi, że budo- wa stoi, choć pieniądze się na nią zbiera; że są śluby, pogrzeby, msze zamawiane, składki specjalne, dat- ki niedzielne; że mimo dwukrot- nych składek na obrusy, lichtarze i wszystko inne potrzebne do ich kościoła, nic nie zostało kupione... I wiele jeszcze straszniejszych rze- czy mówiła, o których nie tylko godzi: o jakichś willach, własno- ściowych mieszkaniach, toyotach, po- lonezach, dostatnim życiu bratan- ków, siostrzeńców, wnuków...

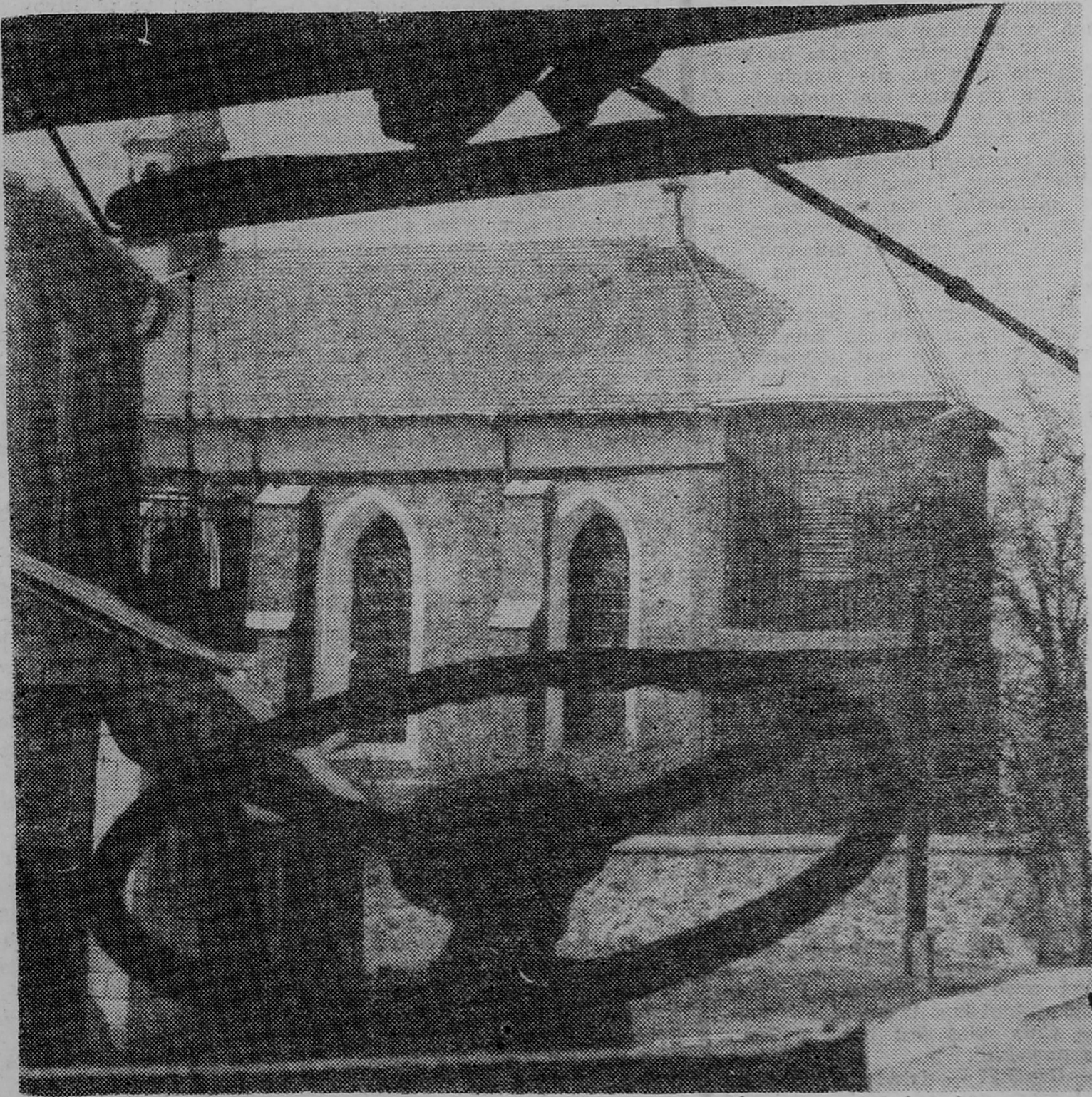
Pewnej niedzieli ksiądz prawil w kazaniu o Judaszu. Mówił, że nie ma grzechu ten, kto Judasza tępi, kto go zniszczy. Wieś coraz bar- dziej odsuwała się od Czarnowskiej, aż odsunęła się całkowicie. Zostali sami w swoim małym domku na końcu wsi, przy kościele. Wokół domu Kazik zaczął stawiać płot.

Rówieśnicy też zerwali z pa- nem?

Odpowiedzą „dzień dobry”.

Kazimierz jest twardy. Mówi, że

KRZYSZTOF DĘBEK



KAZANIE O JUDASZU

cała parafia się wzburzyła, stanęła praca na budowach trzech kościo- łów (z kaplicą w Wygodzie). Śla- liśmy petycje do biskupa, jeździłi- my z delegacją. Nic z tego. Wy- słali naszego księdza do Smolnik.

Kobieta ociera łzy i mówi dalej: — W ostatni niespor, 18 czerwca, ksiądz Gacki zęgnął się z parafią i parafianami. Nie było człowieka, który by nie płakał, bo przecież był z nami przez 13 lat, potrafił zała- godzić każdy konflikt, każdemu po- móc; cała parafia żyła w zgodzie.

Przyszedł ksiądz Stanisław Wy- socki, który przez 8 lat wychowy- wał w Łomży dzieło i młodzież. Na jego inauguracyjne nabożeństwo poszła cała wieś, poza rozłąoną na biskupa Marią Czarnowską. Od syna dowiedziała się, co w tę pierw- szą niedzielę nowy proboszcz po- wiedział: że w jednym domu we wsi mieszka kobieta-diabeł. W dru- gą niedzielę przywiezie kropidło z wodą święconą i diabła będzie z niej wypędzał. Nie wiadomo, czy

dość. Później biskup umarł i na- gle okazało się, że potrzeba pie- niędzy. Jak zbierali, to powiedzia- łem: „Przecież pieniądze są. Zamiast zbierać nowe, trzeba zobaczyć, gdzie są stare”.

Zbiórka była w październiku; ksiądz przepędził go z budowy w listopadzie. Maria Czarnowska o zwrot ziemi zaczęła się upominać przed przybyciem nowego proboszc- za, czyli przed kłatwą...

I tak, z rodzącym się konflik- tem, skończył się rok 1982. Początek następnego roku przyniósł ostateczne zerwanie z księdzem i z wsią.

— W styczniu chodził nowy pro- boszcz po pierwszej koledzie. Ja nie wychodziłam przed dom, ale wszystko miałam przygotowane. Przyszedł, usiadł za stołem i po- wiedział: „No, teraz sobie pogada- my”. I nie było modlitwy, tylko nam mówił, co o nas myśli. A syna nawet skrzyczał, że niby źle

w przyszłym roku zamierza stawiać nowy dom. I śmieje się z tego, że w najbliższej okolicy żony dla sie- bie nie znajdzie. Polska jest wiel- ka, kłatwa wszędzie nie sięga.

Ze wsi tylko Franciszek Wado- łowski — daleki krewny Czarnow- skiej — odważy się przyjść w dzień. I dzisiaj przyszedł. Chodzi do ko- ściółki i do Czarnowskiej; mówi, że się nie boi. Kiedyś wpadł wczor- em inny sąsiad; wychodzą; proszą aby było na zewnątrz św. atlo zga- szone.

Kulminacyjnym punktem konfli- ktu z księdzem i wsią stała się sprawa projektowanego cmentarza. Maria Czarnowska dostała 2 maja 1983 r. z Urzędu Gminy w Rutkach pismo: „Naczelnik gminy zawiada- mia, że [...] grunty stanowiące wła- sność obywatelki położone we wsi Pruski Wielki zostały przeznaczo- ne na cmentarz”.

— To mój jedyny kawałek łaki, bez której gospodarstwo jest trui-

penetracje



KAZANIE
O JUDASZU

DOKONCZENIE ZE STR. 7

nowane. O tym wszyscy wiedzą. I wiedzą też, że tu jest metr pod powierzchnią woda i cementarza być nie może. Ja wiem, kto miał interes w tym, żeby pozabawić mnie tej łaki i mnie zrujnować.

Maria Czarnowska nie ukrywała swoich domysłów przed wsią. Mówiła z nazwiskami, nie szczędząc przymiotników. A osoby wymieniane przez nią nie pozostawały jej dłużne. Nastąpiła wrogość w miejsce dawnej niechęci. Eskalacji konfliktu nie zapobiegło już kolejne pismo od naczelnika, informujące o rezygnacji z cementarza w Pruszkach. Maria Czarnowska jest wdzięczna naczelnikowi za zniweczenie wrogości przeciw niej spisku, ale to nie zmienia faktu, że takowy był! Tyle ma do powiedzenia wyklęta.

We wsi radzą mi iść do Danuty Gosc, jeżeli rzeczywiście chce poznać prawdę. — Co ona na mnie wygaduje, co na księdza! — żali się Danuta Gosc. — Że niby ja miałabym tę łakę dostać. A ja tam mówić nie chcę, choć mogłabym powiedzieć, dlaczego ona tak tego poprzedniego księdza bronila!

W pokoju, w kilku rzędach, stoją donice z kwiatami, na oparciu wierszki rozłożony jest zielony ornat; widzę lichtarze, złożone śnieżnobiałe obrusy z pięknymi koronkami. Trzyletni malec bawi się poczwórnym dzwonkiem kościelnym.

— W tym roku księdza po kole-dzie nie przyjęła, nie wyszła przed dom, a do mnie ma pretensje, że trzymam te wszystkie rzeczy — pokazuje ręką dookoła. — Ktoś to musi trzymać, dopóki kościół nie wykończony. I wie pan, ona jedna podpisała się na liście tych, którzy chcą, aby nie wycofywać ze sklepu piwa, chociaż ani ona, ani jej syn nie piją. Czyli na złość całej wsi!

Maria Czarnowska będzie mi później tłumaczyła, że ksiądz nawoływał, by we wsi zlikwidować melinę, czyli wycofać ze sklepu piwo. Siedem największych przyjaciół księdza podpisało taki apel. A coż to za melina? I dlaczego jej syn ma jeździć po piwo nie wiadomo gdzie?

Zrobił się zmierzch. Odjeżdżający ze wsi samochód zatrzymują dwie kobiety: — Niech pan nie odjeżdża, porozmawiajmy. — Stefania Konopko, przewodnicząca KGW, prosi do siebie.

— Ja powiem prawdę. One kiedyś były z Goscową największe we wsi przyjaciółki. A co Czarnowska teraz wygaduje na Goscową i na księdza? Ja tam po żadnej stronie nie jestem, ale tak nie można. Pani Pruszkowska — zwraca się do siedzącej obok sąsiadki — niech pani powie, co Czarnowska do pani mówiła. No to ja powiem — i przewodnicząca powtarza. Ciężko się robi w izbie. Duszo.

— Mówi pan, że tam jest jakiś konflikt? Ja nie takiego nie zauważyłem. Chociaż może być, że się ludzie powodzą, jak to na wsi — mówi proboszcz parafii Puchały, ksiądz Stanisław Wysocki.

— Cała wieś jest przeciw Marii Czarnowskiej.

— Czyżby? — dziwi się proboszcz.

— I czego pan ode mnie oczekuje?

— Chcę się dowiedzieć, co ksiądz o tym sądzi.

— To materiał dla psychologów, socjologów.

— Ale ksiądz może łagodzić wiejskie konflikty. Tym bardziej, że nie ma żadnego racjonalnego powodu do wsi.

— Och, to jest osoba bardzo inteligentna, pan pewnie zauważył. Podpisała, że nie chce, aby wycofano alkohol ze sklepu.

Rankiem następnego dnia, w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego, dowiedziałem się od Elżbiety Tyski, że pomysł z cementarzem w Pruszkach jest tylko i wyłącznie jej pomysłem. Widziała na mapie kościół, więc pomyślała, że przyda się cementarz. A dlaczego właśnie na łące Czarnowskiej? Bo tak wypadło z mapy: blisko kościoła i ziemia kiepska.

— Ale tam jest woda,

— Wody na mapie nie widać.

KRZYSZTOF DĘBEK

Myszę, że zdecydowana większość ludzi jest przeciw wojnie, a za pokojem. Historia tak się jednak kształtowała i tak nas ukształtowała, że wojnę traktowano i nadal traktujemy jako zło konieczne — czy to dla osiągnięcia jakichś pozytywnych celów, czy też obrony konkretnych wartości. Byliśmy wszyscy wychowywani, niezależnie od tego, co nam w szkole czy kościele mówiono o pokoju, przygotowywani do wojny. Obecnie problem polega na tym, że o wojnie i pokoju myślimy nader rzadko, przy jakichś wyjątkowych okazjach, a zajmujemy się na ogół problemami, z którymi stykamy się bezpośrednio. Np. w wielu krajach zachodnich wzrost bezrobocia powoduje, że ten właśnie problem staje się podstawowym, bo dotyczy setek tysięcy, czy milionów ludzi. Człowiek bez pracy bardziej przejmie się tym, by pracę dostać niż rzekomo abstrakcyjnym zagrożeniem nuklearnym, którego sobie nie wyobraża. Należy jednak uświadomić każdemu, iż zagrożenie nuklearne jest tak samo bezpośrednio, jak groźba utraty czy braku pracy.

Wychowanie dla pokoju to za mało. Nie wystarczy człowiekowi wpoić: bądź grzeczny, dobry, łagodny — i wszyscy tacy będą. Będzie pokój, i będzie dobrze. Niezbędne są zmiany w stosunkach politycznych, ekonomicznych, społecznych.

Na pierwszej sesji rozbrojenio-wej ONZ w 1978 r. przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, państw NATO, wszystkich członków Układu Warszawskiego, państw niezwiązanych, pięknie mówili o rozbrojeniu. Podali wiele danych wykazując, że wojna nuklearna to absurd, bo jest ona równoznaczna z unicestwieniem ludzkości. Bezpośrednio potem ministrowie państw NATO w Waszyngtonie ustalili wzrost wydatków militarnych o 3 proc. przez całe dziesięciolecie, tym samym nakręcili dalszy wyścig zbrojeń.

Jak zmusić tych, którzy decydują, do zaprzestania wyścigu zbrojeń? — Przez stworzenie mechanizmów społecznego nacisku, przez uświadomienie sobie, że wspólnie możemy wpłynąć na decyzje. Bo ostatecznie, kim są ci, co decydują? — Zwykli ludźmi, takimi jak my. Niektórym z nich, gdy dojdą do władzy, wydaje się, że coś w nich wstąpiło, ale jest to najczęściej arogancja i zaślepienie, dlatego też trzeba ich przywoływać do rzeczywistości. Nie jest to proste, szczególnie przy dzisiejszych formach i strukturach władzy. Nieinnej należy do tego dążyć, bo inaczej będziemy żyli w dwóch różnych światach. Będziemy mówić o demokracji, o porozumieniu narodowym, o porozumieniu światowym, o rozbrojeniu, a jednocześnie będziemy manipulowali w przeciwnym kierunku.

Problem informacji, który przywołało jedno z pytań, to sprawa podstawowa. Nieraz cała sieć środków masowego przekazu jest tak zorganizowana, by ludzi dezinformować, zamiast ich rzetelnie informować.

Podstawowe pytanie, od którego trzeba by zacząć: konieczność zmiany w naszym sposobie myślenia. Spróbuję na to odpowiedzieć. Żeby nie było nieporozumień: jestem marksistą, czy socjalistą, czy komunistą, jak kto chce. Dla mnie są to synonimy. Otóż myślę tak: w socjalizmie człowiek i jego życie są najwyższą wartością i tak się składa, że w całym szeregu innych ideologii, światopoglądów, religii też uważa się człowieka i jego życie za najwyższą wartość doczesną.

Uważam, że autentyczne porozumienie narodowe, porozumienie między marksistami, komunistami, socjalistami i wierzącymi chrześcijanami, katolikami, którzy stanowią większość naszego społeczeństwa, jest możliwe. Bowiem gdybyśmy poważnie podchodzili — i katolicy, i marksiści — do wyznawanych przez nas wartości, znaleźlibyśmy bardzo wiele wspólnych. Czy człowiek, życie ludzkie jest wartością

starcia klub dyskusyjny

Odmienne spojrzenie na problem pokoju, jakie przedstawił prof. Marian Dobrosielski, w opublikowanym w „Kontaktach” tekście „Czy pokój zależy od Ciebie?” wywołał liczne pytania naszych Czytelników. Klub Dyskusyjny „Kontaktów” — „Starcia”, prezentuje odpowiedzi, które w sposób głęboko ludzki wskazują drogę wyjścia z absurdu wyścigu po śmierć.

wyższą od socjalizmu? Pytanie przedstawia treść i wartości nie dające się bezpośrednio porównać, lecz nie będę się wymigiwał. Nie wiem, jakbym 20 czy 30 lat temu odpowiedział, lecz dzisiaj nie waham się: owszem, człowiek, życie ludzkie jest wartością wyższą od socjalizmu. Socjalizm jest jedną z idei, jednym ze światopoglądów, a życie ludzkie... bez życia ludzkiego nie byłoby tego światopoglądu ani żadnych innych ideologii. Czyli podstawową wartością jest życie. Oczywiście, gdyby postawić sprawę inaczej, czy pojedynczy człowiek w imię obrony socjalizmu powinien oddać swoje życie? W konkretnych, określonych okolicznościach: tak. Gdyby mnie ktoś jednak zapytał, czy w imię obrony socjalizmu można kogoś — kto nie zagraża życiu innych ludzi — zabić, odpowiedziałbym: nie.

Sądzę, że nastąpić powinna taka zmiana w naszym myśleniu, by każdy z nas bez wahania mógł powiedzieć, że życie moje i życie twoje jest istotniejsze, bardziej wartościowe niż różnice w naszych poglądach, bo jest ono niepowtarzalne, jednorazowe, autentyczne.

Powinniśmy sobie uzmysłowić, że wojna prowadzona w imię szerzenia jakiegokolwiek światopoglądu jest nonsensem, i uznać, że bezprowrotnie minęły czasy krucjat, wojen mesjanistycznych. Myślę, że stało się to dzisiaj sprawą oczywistą, wynikającą z kontaktów między ludźmi, między społeczeństwami, między kulturami. Jestem przekonany, że marksizm, czy jakkolwiek imna ideologia jest, czy może być, jedyną prawdziwą ideologią. Do ideologii, do światopoglądu, religii nie można stosować wyłącznych kryteriów prawdy i fałszu. Bowiem oprócz elementów racjonalnych, zawierają również irracjonalne, uczuciowe, wolicjonalne, etyczne, estetyczne. A w stosunku do nich nie ma obiektywnych kryteriów, które stwierdzałyby, co jest absolutnym dobrem, pięknem, brzydotą czy złem.

Jasne, że istnieją pewne podstawowe normy, na które się większość ludzi zgadza, ale są to wartości określone przez człowieka, a więc subiektywne. Naukowo nie można np. udowodnić, czy Bóg istnieje, czy nie. Z punktu widzenia naukowego spór jest bezsensowny. Jeśli ktoś jest przekonany, że Bóg istnieje, a ja jestem przekonany, że nie, to i tak nigdy go nie przekonam, ani on mnie. Trzeba się z tym pogodzić i uczyć się żyć wśród ludzi z różnymi światopoglądami, wyszukiwać w nich to, co jest wspólne, i skoncentrować się na realizacji tych wspólnych wartości.

Pytanie: nasze uderzenie będzie ostatnie i co potem? Trudno jest powiedzieć, czy byłoby ostatnie. Przywódca wielkiego państwa, by uzasadnić zbrojenia, musi powiedzieć, że w wypadku wojny jego państwo zwycięży. Natomiast wielu przywódców komunistycznych stwierdzało i stwierdza: w wojnie nuklearnej — i to jest jej różnica w stosunku do innych wojen — nie może być ani zwycięzców, ani zwyciężonych, nie może być też o-

na ograniczona, lecz musi eskalować do wojny globalnej, do wzajemnego unicestwienia.

Wykorzystanie istniejących ładunków zniszczyłoby definitywnie i świat, i życie na nim. A nawet zakładając, że możliwe byłoby zwycięstwo, że np. uderzenie Związku Radzieckiego byłoby ostatnie, tym samym zwycięskie, i w taki sposób zwyciężyłby socjalizm... Bardzo dziękuję, ale w takim socjalizmie po wojnie nuklearnej żyć bym nie chciał. Wolę już świat z wieloma światopoglądami. Taki, jaki on jest.

Padło pytanie o możliwość psychicznego oporu na zagrożenie nuklearne u pojedynczego człowieka. Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy tak skonstrowani, iż to, co jest bardzo konkretne, odczuwamy wyraźnie, przeżywamy głęboko. Np. gdybyśmy zobaczyli biedne, nędzne, głodujące dziecko, każdy z nas wiele by zrobił, żeby mu jakoś pomóc. Jego niedola mocno by nam wstrząsnęła i wielu z nas pobudziła do działania. Natomiast kiedy padają liczby takie, jakie podawałem, że np. jest 600 milionów ludzi głodujących na świecie, kilkadziesiąt tysięcy dzieci umiera codziennie z głodu — to nie wywiera na nas zbyt dużego wrażenia. Albo i naczej, gdy zobaczymy jakiegoś fanatyka czy mordercę, staramy się go unieszkodliwić. Lecz fanatyczne ruchy masowe, np. faszystowski, nie wywołują u nas bezpośredniego działania, by im zapobiec. To samo, dotyczy broni nuklearnej.

Uczestniczyłem kilka razy w międzynarodowych spotkaniach Londyńskiego Towarzystwa Studiów Strategicznych. Znamy to Instytut, publikuje corocznie bilans strategiczny świata. Dawniej — obecnie z tego zrezygnowano — raz do roku odbywały się tam spotkania naukowców ze Wschodu i Zachodu. Uroczy ludzie: fizycy,

chemicy, politolodzy, pracujący w różnych sztabach i laboratoriach. Podczas przerw mówi się o dziejach, pieśniach, o literaturze, o Chopinie, Bachu. Wydawać by się mogło: normalni ludzie, z normalnymi uczuciami. Kiedy jednak dyskutowaliśmy na temat broni nuklearnej, w pewnej chwili doznałem szoku: dla wielu z nich liczyło się tylko, która broń jest tańsza, która bardziej niszczyliśka (czy niszczy 5 czy 15 milionów ludzi), która precyzyjniejsza, bardziej estetyczna. Rozprawiali o tym na zimno, tak — jakby mówili o jakimś meczu szachowym. I na tym polega tragedia. Ludzie ci widzą problem broni nuklearnej w izolacji. Nie dostrzegają całego kontekstu społecznych, ekonomicznych, politycznych implikacji. Oni byłiby bardzo szczęśliwi, gdyby udało im się np. skonstruować bombę 15 razy mniejszą od posiadanej przez Związek Radziecki, a 15 razy celniejszą i o większej sile wybuchu. To ich interesuje, tym się fascynują.

Coś się jednak zmienia: z dużym zainteresowaniem obserwuję rozwój autentycznych, oddolnych ruchów antynuklearnych w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. A wzięło się to stąd, że właśnie zaczęto tam konkretnie o skutkach użycia broni jądrowej mówić, pisać, pokazywać, co by znaczyło zrzucenie bomby dla mieszkańca Nowego Jorku, Detroit, Hamburga, Londynu. Fantastyczne i makabryczne opisy. W ubiegłym roku ukazało się ponad 130 tytułów książek i broszur w USA na temat zagrożenia wojny nuklearnej i jej różnych skutków. Lecz nikt obecnie nie może przewidzieć konkretnie, jakie byłyby one dla tych, którzy by ewentualnie przeżyli, lekarze stwierdzili jednoznacznie, że nie ma takiego kraju na świecie, ze Stanami Zjednoczonymi łącznie, gdzie po użyciu broni nuklearnej mogłaby być udzielona efektywna pomoc lekarska nawet nikłemu procentowi ludzi dotkniętych porażeniami.

Mamy dotychczas doświadczenie zrzucenia 2 bomb jądrowych, które — w porównaniu z bombami będącymi dzisiaj w dyspozycji wielkich mocarstw — są jak zabawki. Istniejący obecnie potencjał nuklearny przewyższa ponad milion bomb, jakie zrzucano na Hiroszimę czy Nagasaki. Wystarcza do zupełnego, wielokrotnego zniszczenia ludzkości. Przez dłuższy okres różni stratedzy obliczali, czy Zwią-

zek Radziecki może zniszczyć Stany Zjednoczone 17 razy, a Stany Zjednoczone 23 razy, czy odwrotnie. Mnie wystarczy raz. Wyobraźmy sobie, że jedna łódź podwodna typu „Trident” zniszczyć może 272 miasta, tyle ma bowiem głowic. Takich łodzi podwodnych USA posiadają dziesiątki, nie mówiąc o innych rodzajach rakiet i bombowców. Filozofia, której hołduje Reagan, jest szaleńcza, gdyż opiera się na poglądach XIX-wiecznych, że można w wyścigu zbrojeń zdobyć przewagę i w ten sposób zmusić swego przeciwnika do różnych ustępstw. Jest to iluzja. Faktem jest, że żadna ze stron nie ma możliwości skutecznej obrony przed atakiem nuklearnym. Nie jest też możliwe ani z jednej, ani z drugiej strony zniszczenie przez tzw. pierwsze uderzenie całego potencjału nuklearnego przeciwnika i uchronienie się od działania odwetowego. Odwet jest możliwy i pewny, i stąd wygrać wojny nuklearnej nie może nikt.

W Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej mamy do czynienia z ciekawym zjawiskiem, zwykli ludzie zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że broń jądrowa nie jest czymś abstrakcyjnym. Sprowadzono problematykę wojny i pokoju, broni jądrowej z wysokich pięt — rozważań przedstawicieli Pentagonu i polityków — do problemu życia i śmierci konkretnego człowieka. Ruch antynuklearny stał się wolną siłą polityczną. Bardzo ważną sprawą jest, że do tego ruchu przylaczają się kościoły. Między innymi Kościół Katolicki, który w Stanach Zjednoczonych nie zawsze odgrywał postępową, a raczej najczęściej bardzo reakcyjną rolę. Teraz zdecydowanie potępił zbrojenia jako niemoralne — właśnie przez wzgląd na uznanie życia ludzkiego za wartość podstawową. Możliwa jest więc do przekroczenia bariera między abstrakcją a konkretem. Chodzi po prostu o to, by ludzie i ruchy, które się tą problematyką zajmują, dostosowały swoje środki przekonania do struktury psychicznej ludzi. By operowały coraz częściej konkretnymi, wskazywały na bezpośrednie skutki dla każdego człowieka, a nie operowały abstrakcyjnymi ideami czy astronomicznymi cyframi.

Otrzymałem pytanie: jaki jest cel narzucania wyścigu zbrojeń przez USA oraz dlaczego Związek Radziecki stara się za wszelką cenę nie dać w nim zdystansować?

Koncepcja wyścigu zbrojeń polega m.in. na przekonaniu Amerykanów, iż Związek Radziecki i kraje socjalistyczne ekonomicznie tego wyścigu nie wytrzymają. Wiadomo, Stany Zjednoczone są ekono-

micznie bardziej rozwinięte i są tam grupy, które na zbrojeniach dobrze zarabiają. W krajach socjalistycznych nikt na zbrojeniach nie zarabia, wszyscy praktycznie tracą. Ale i Związek Radziecki, i kraje socjalistyczne przekonały się o tym, że jak długo nie osiągnęły paritetu militarnego z USA i NATO, tak długo były traktowane przedmiotowo. Jestem przeciwko wszelkim zbrojeniom, lecz nie mam wątpliwości, że gdyby Związek Radziecki na początku lat siedemdziesiątych nie uzyskał mniej więcej przybliżonej równowagi militarnej ze Stanami Zjednoczonymi, nie mielibyśmy okresu odprężenia, nie mielibyśmy Konferencji w Helsinkach. Związek Radziecki dla utrzymania swej pozycji światowej musiał dążyć do utrzymania tej równowagi. Wprowadzenie nowych środków broni rakietowo-jądrowej do Europy powoduje nową spiralę wyścigu zbrojeń, ekonomicznie tak kosztowną, że nawet Stany Zjednoczone na długą metę wytrzymać jej nie będą w stanie. Osiągnięcie nuklearnej przewagi militarnej jest utopią.

Dlaczego ruchy antywojenne na Zachodzie nie mają swoich odpowiedników na Wschodzie? Polityka Układu Warszawskiego, Związku Radzieckiego, Polski, jest polityką autentycznie pokojową. Z poczuciem odpowiedzialności za losy nie tylko własnych krajów, ale i za losy ludzkości. Skoro tak, a i całe społeczeństwo jest za pokojem, więc manifestowanie nacisku na własne rządy tak, jak to się dzieje na Zachodzie, nie jest w tej sprawie potrzebne. Rzecz jasna, masowy ruch w obronie pokoju potrzebny jest w każdym państwie. Różne mogą i muszą być formy jego działalności. Szkoda, że nie ma — jak na razie — bliższych związków między licznymi ruchami pokoju na Zachodzie i Wschodzie.

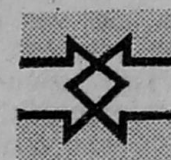
Istnieje pogląd, ujawniający się również w pytaniach, że oba mocarstwa są przeświadczone o wyższości swojej ideologii i to wywołuje lokalne konflikty oraz interwencje zbrojne.

Otóż, moim zdaniem, konflikty te z ideologią niewiele miały i mają wspólnego. Jeśli idzie o Stany Zjednoczone, jest to przede wszystkim próba rozszerzenia i zabezpieczenia swoich wpływów. Natomiast gdy idzie o Związek Radziecki, to takie interwencje jak w NRD, na Węgrzech czy Czechosłowacji były dokonywane przede wszystkim ze względów strategiczno-militarnych.

Odejdzie któregośkolwiek kraju z Układu Warszawskiego zmieniłoby równowagę sił, a pokój światowy zależy w dużym stopniu od jej utrzymania. Weźmy np. pod uwagę fakt, po którym o mało nie doszło do wojny światowej: Kuśba. Nikt przecież rozsądnie myślący nie wyobraża sobie, że mała Kuśba jest autentycznym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych. A mimo to była tam interwencja, ponieważ obawiano się, że mogą rozszerzyć się w Ameryce Łacińskiej wpływy radzieckie. Elementy ideologiczne odgrywają pewną rolę w polityce międzynarodowej. Lecz gdy ktoś twierdzi, że dzisiaj na świecie wszelkie konflikty wynikają ze starcia dwóch przeciwstawnych ideologii, że w imię tych ideologii gotowi są adwersarze rozpocząć wojnę światową, jest to szalone uproszczenie, żeby nie powiedzieć: bzdura.

Podstawowym problemem naszych czasów jest rozwiązanie wojny i pokoju, ostateczna eliminacja wojny, a przede wszystkim wojny nuklearnej i zapewnienia przez to istnienia gatunku ludzkiego. Powtarzam, zaprzestanie wyścigu zbrojeń, redukcja wszelkiego rodzaju broni, lecz przede wszystkim broni masowej zagłady jest warunkiem niezbędnym, koniecznym, chociaż samym w sobie niewystarczającym do utrzymania trwałego pokoju. Wyścig zbrojeń zwiększa stale prawdopodobieństwo globalnej wojny nuklearnej, stanowiącej większe zagrożenie dla całej ludzkości, dla każdego narodu i poszczególnego człowieka, niż wszelkie rzeczywiste i urojone niebezpieczeństwa, wynikające z różnic systemów społeczno-politycznych, ideologicznych, religijnych razem wzięte. Z tej sytuacji powinniśmy wszyscy wyciągnąć wnioski dla naszego myślenia i działania.

spiećcia



9
KONTAKTY
29 IV 1984

Prywatny sklep przy ulicy Buczka w Łomży oferuje w ciągłej sprzedaży pomarańcze i cytryny w cenie tysiąca złotych za kilogram. Gdzie kokosy?

Niedawno pewne szacowne greminium nawtykało „Spiećciom”, że łamią, depczą, ośmieszają, a nawet wbijają klin, zamiast cembrować! Nikt nie cisnął jednak: załatwiają. Ciskamy więc sami. Bo też niejedne „widły” powstały z naszej „igły”.

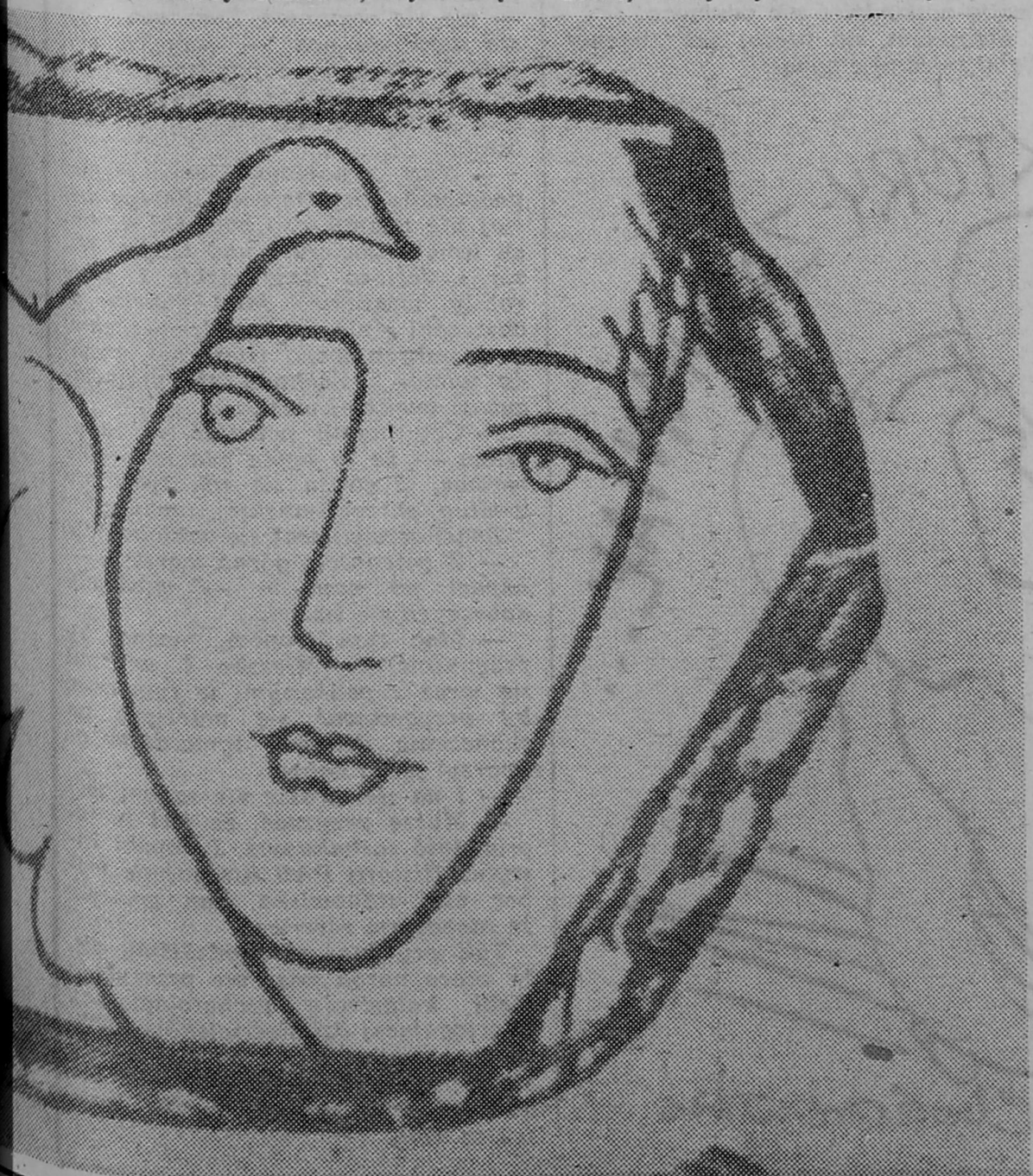
W wojewódzkiej Łomży, w centrum (ulica Sienkiewicza 10), w biały dzień, zawartość nocników wypróżnia się wprost na chodnik. Kamienica jest z ubiegłego wieku. Mieszkańcy? Raczej z epoki jaskiniowej.

W związku z remontem drogi i zamknięciem trasy autobusów do Borkowa, PKS zażyczył sobie za kursy z „objazdem” dopłaty do biletów. Jasne, że przewoźnik nie może dokładać do interesu, a fakt rewaloryzacji także biletów zwanych miesięcznymi (i to aż po 500 złotych) świadczy o dogadaniu się z drogowcami, że roboty potrwać nieco dłużej. Sytuacja ta — jako żywo — kojarzy nam się z anegdotą o kandydatach na kamikaze. Kiedy pierwszy zażyczył sobie 150 tysięcy, drugi już 300, podenerwowany oficer ironicznie spytał trzeciego: „Pan pewnie zechce 450?” „Skąd, generale — ustyszał w odpowiedzi. — Proponuję lepszy interes: ja wezmę 150, pan 150 i niech ten pierwszy wariat się rozbija”.

Przeszło rok temu, zszokowany warunkami bytu ponad osiemdziesięcioletniej kobiety, reporter „Kontaktów” postanowił zająć się sprawą aż do skutku. W odstępie paru miesięcy wysmarował dwa artykuły; w interwencjach pozapi-semnych wydeptał odszkodowanie za — zwalony przez wichurę — dach z jej chaty, pomoc materialową gminy oraz życziwą gotowość czynu u żołnierzy WOW. I oto kiedy ekipa stawiała się przed obliczem staruszek, ta rzekła twardo: „Żadnych remontów; chcę nowy dom”. Tak to już jest: dasz komuś palec, a wnet o-cenią cię — skąpiec!

Uwaga szefowie! W związku z wiosną przypominamy przestrogę satyryka: „Daje się od czasu do czasu zaobserwować cud przyrody: krecią robotę na szczytach”.

Rzadko wprawdzie, ale w miarę systematycznie w dostarczonej porcie odkrywamy mniej lub bardziej wredne anonimy. Bywa — z kilkoma adresami „do wiadomości”. Oczywiście, natychmiast łąduje w najbrudniejszym redakcyjnym koszu. Tymczasem samotnie. Upzejmiennie informujemy więc ich autorów, iż jest tam jeszcze godne miejsce również dla nich.



Mieszkańcy betonowisk marzą o takim wypadzie, mając oczywiście, na myśli wypad za miasto. Ze mną jest odwrotnie. Od kiedy mieszkam za rzeką, na przedwiosniu budzi się we mnie ochota do „pójścia w miasto”. Jest to nie więcej jak wynik dwudziestoletniej tresury — pawłowowski odruch wywołany wielomiesięcznym zamknięciem w systemie klatek mieszkaniowych, roboczych i transportowych połączonych korytarzami ulic — na sygnał odwilżowego wiatru. Ciągnie wtedy człowieka do wolnej przestrzeni. Nawet jeśli ma się do niej nieograniczony prawie dostęp przez cały czas. Ot, dziwactwo ludzkiej natury, wybierające „gorszą” swobodę, byle była to ta, która formowała samo jej poczucie albo najmocniej dała je odczuć.

Nie wybrałem się do Wrocławia, w którym każda wiosna kosztowała mnie parę butów zdartych na kamieniskach ulic i gruzowisk, ale wypadłem do Warszawy (Warszawa to miasto uniwersalne, jak usłyszałem w tramwaju na Pradze: „Uni myślom, że to Wersal”). Był to dzień pierwszego wiosennego deszczu, więc myślałem o poziomym kurze na domach i ulicach tanim kosztem, a jednak brud i objawy niechlujstwa osaczały mnie coraz bardziej, im dłużej zażywałem wolnej warszawskiej przestrzeni. Bieda — brak farb, okazjonalnych pucowań fasady, brak pieniędzy na wynajęcie na nadzwyczajnych stawkach ludzi do robót konserwatorskich, porządkowych — odstąpiła smutny obraz. Warszawa, poza małymi fragmentami, robi wrażenie ubożego, zaniedbanego przedmieścia. Ostatnio słyszy się coraz częściej grzmoty idące z Ratusza, m.in. zabrano się po gospodarsku do porządków z porządkowymi, czyli cieciami, którzy do tej pory — niezależnie od godności nazwy, jaką im przydawano — wyludzali od miasta mieszkania nic nie robiąc w zamian.

Potem pojechałem do stolicy Mazur, Elku, do niedawna jeszcze mia-

LISTY ZZA KZEKI

pierwszy wiosenny wypad

HENRYK GAŁA

sto rozwijające się bujnie, którego władze nie zapominały także o tym, że resztki elckiej secesji architektonicznej to już zabytki, przyhamowało na rok czy dwa swój rozpad, kiedy Suwałki odebrały mu szansę wojewódzkiej stoliczności. Od kilku lat jednak, to skazane na rozwój miasto (drugie co do wielkości po panującym w regionie Białymstoku), odzyskuje równowagę. Ostatnio jednak coś złego dzieje się w Elku. Tak dziurawych ulic nie spotkałem nigdzie, nawet po zimowych szkodach w Bardzie czy Kłodzku. A to, co widać o krok od głównej arterii miasta, czyli na skarpie od strony jeziora, nadaje się jedynie jako plener do filmu dziejącego się w slumsach. Zapaskudzona, nie sprzątną skarpa, zaświniony brzeg jeziora. A wszystko w takich ilościach, że nie ma co liczyć, aby przykryła to najbujniejsza choćby trawa, zaś zdezastrowanej estrady nie zasłonią

zadne chwasty. Wyobrażam sobie zdumienie całkiem wielkomiejskiego tłumu przechodniów na elckich deptakach, gdyby te wszystkie brudy weszły do śródmieścia.

Codziennie bywam w Łomży, ale to wcale nie znaczy, że nie łazęguję wiosennie po wolnym powietrzu. Porównując oglądane widoki z opisanymi poprzednio, powiedzieć muszę, że w Łomży nie jest źle. A nawet więcej — jest chyba nawet dość dobrze: niewiele gorzej niż w stolicy i o tyleż lepiej niż w Elku. Nikt nie wymaga, by było tak jak w Ciechanowcu ani jak w Poznaniu, z którego wróciłem wczoraj. Ważne, że jest średnio, co nie grozi nikomu i niczym. Również tym, żeby było lepiej, ładniej, wygodniej.

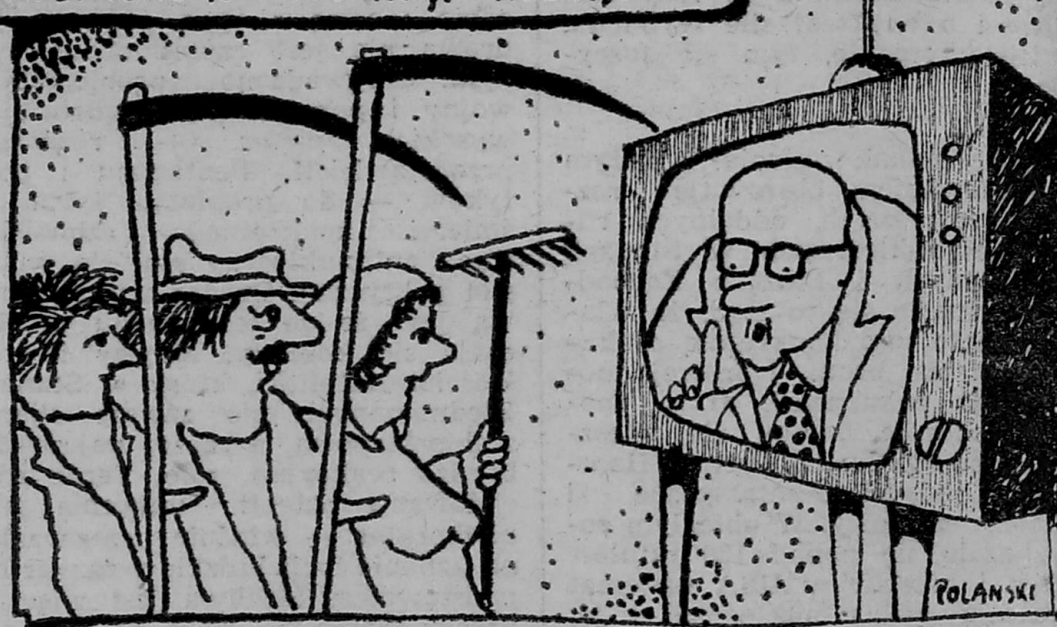
PS. W telewizji wznowiono nadawanie starej baśni. Na razie niezbyt regularnie, ale pierwsze odcinki idą w najlepszą. „Weźmiemy pod uwagę, będziemy pilnie słuchać waszych głosów, niektóre uwagi były

szczególnie słuszne itd.” — usłyszałem z ust kogoś, kto zwołał liczne gremium inżynierów i podsumowywał ich wielogodzinne relacje, oceny, dyskusje, apele, wśród których nie najbardziej dramatycznym było stwierdzenie: w dziedzinie elektroniki tracimy kontakt, pozostajemy w tyle za krajami trzeciego świata.

W innym odcinku starej baśni obwieszczono w tonie i z zapalem nowatora, że zwiększa się dyscyplinę umorzeń podatkowych dla nowo zakładanych warsztatów rzemieślniczych zabraniając zmieniania branż co trzy lata (tyle trwa zwolnienie od podatków dla debutantów), czyli po prostu kombinowania, wyludzenia ulg (tj. pieniędzy). Przecież wstyd się przyznać, że dorośli ludzie, wykształceni na ogół, wydali przepisy dla cwaniaków, a przeciwko ludziom pracy.

Nie wiem, czy to kwestia produkcji kamer, czy jakości obiektywów, ale stara baśń w telewizji wraca.

RODZINA EUSTACHEGO WYRKA PRZED WYJŚCIEM W POLE OTRZYMUJE OSTATNIE WSKAZÓWKI OD REDAKTORA ODPOWIEDZIALNEGO REDAKCJI ROLNEJ.



ŻYCIE TOWARZYSKIE

Rozum jest w odwrocie, tak przynajmniej twierdzi znachor habilitowany Szczepan S., mój znajomy. W ciągu ostatnich dwustu lat szedł od zwycięstwa do zwycięstwa i już mogło się wydawać, że nie ma takiej przeszkody, która by mu się oparła, aż znalazł się w martwym polu. Czy to przez dłuższy czas zabrakło nowych, spektakularnych sukcesów, czy społeczeństwa poczuły przed nim lęk, bowiem już poprzednie wielkie odkrycia i wynalazki przynosiły nie same tylko dobrodziejstwa, w każdym razie zaufanie do rozumu wydaje się w ostatnich latach coraz węższe. Nawet nie to, że można mu przypisać jakąś klęskę czy niepowodzenie, o skarżyć o kompromitację, niespełnienie obietnicy lub bezzadność. Bez wyraźnych powodów ludzie odwracają się coraz gwałtowniej w stronę magii, gusiel, zabobonów, przesądów. Te ciemne strumienie w ich psychice, które zdawały się usychać, dopóki rozum triumfował, są — jak się okazuje — szeroko rozlanym bajorem, podmywającym grząską wyspę racjonalizmu.

Znachor habilitowany S., człowiek gruntownie wykształcony i nawykły do reguł naukowego myślenia, nie widzi w ucieczce od rozumu niczego nadzwyczajnego. Co więcej uważa, iż niespodziewany renesans cudotwórstwa, teorie o gościach z kosmosu czy o możliwościach przechodzenia do bliźniaczego świata i tym podobne głupstwa, z którymi mamy do czynienia parę razy na dzień, nie są bynajmniej polską specjalnością, zrodzoną z zamętu, braku nadziei czy też z głębokiego rozczarowania do nauk ekonomicznych. Nie są też dzieckiem wylącznie Ameryki, od początku mało zrównoważonej i podatnej na wszelkie ekstrawagancje. Jest to jak najbardziej zjawisko światowe, wywołane nie czym innym, tylko zbliżającym się końcem tysiąclecia. Jego przedsmak miała Europa, by nie sięgać dalej, przed stu laty. Przeczucia schyłku i rozkładu, może nawet totalnej katastrofy, które zawładnęły podówczas co wrażliwszymi umysłami, nie zrodziły się także w następstwie jakiejś klęski nauk, długotrwałych wyniszczających wojen czy pomorów. Wręcz przeciwnie — wszystko zdawało się kwitnąć, z dobrobytem i naukami społecznymi na czele, a tylko spojrzenia na kalendarz i nadciągające

JAN KWASOWSKI

jak przed końcem świata

nieuchronnie ostatnie tygodnie i dni stulecia budziły trwogę. Koniec wieku ani się umywa do końca tysiąclecia, toteż dzisiaj trzeba się liczyć z nieporównanie większym niepokojem, wybuchami irracjonalizmu, urodzajem na magów i katastrofistów, a także ze zbiorowymi histeriami i fobiami.

— No dobrze — wpadłem znachorowi Szczepanowi S. w słowo. — Nie wyjaśnia pan jednak, dlaczego człowiek współczesny, wyzbyty pierwotnych lęków i stadnych

instynktów, wychowany na Kartezjuszu, teoriach ewolucji i wartości dodatkowej oraz dzienniku telewizyjnym, przywiązuje specjalną wagę akurat do niektórych dat. Rok 2000 będzie przecież taki sam, jak poprzedni i następny, w każdym razie bardzo podobny.

— A skąd pan wie? Nawet najtętsze umysły, zasiadające w Komitecie „Polska 2000”, od lat nie potrafią powiedzieć nic pewnego.

Stropilem się nieco, zaś znachor habilitowany ciągnął:



— Dziesięć wieków temu, przed rokiem tysięcznym, umysły ówczesnych Europejczyków ogarnęła bójka znacznie gorsza, niż gdyby pojawiły się hordy barbarzyńców nie do przepędzenia. Ludzie, niezależnie od poziomu wiedzy i od stanu, wpadali ni stąd ni zowąd w panikę, opuszczali domostwa i porzucali dotychczasowe zajęcia, niektórzy rozdawali nawet majątki, nagromadzone często przez kilka pokoleń. Otóż wszyscy oni byli przekonani, że w roku tysięcznym nastąpi ni mniej, ni więcej, tylko koniec świata. Kiedy owa graniczna data przeminęła w spokoju, odetchnęli, a imieniem ówczesnego papieża nazwali ostatni dzień roku. Zapewne na pamiątkę końca czasu, który jeszcze tą razą dał się cudownie zażegnać.

Zdziwiłem się, bo w polskiej tradycji nie przetrwały ślady tamtej paniki i rozpacz. Prócz Sylwestrow — ma się rozumieć, hucznych i gęsto zakrapianych — których nikt jednak nie łączy z powstrzymaniem katastrofy. Znachor S., Europejczyk całą gebą, nie dał się zbić z pantatyku.

— Nasi praojcowie byli jeszcze podówczas niepiśmienni, dlatego dzisiaj nie wiemy, czy pogłoski o końcu świata docierały nad Gopło, Wisłę i Jezioro Rajgrodzkie i jakie robiły wrażenie. Jako świeżo ochrzczeni i nie wprowadzeni głębiej w tajniki nowego wierzenia, mogli do wieści z Zachodu nie przywiązywać większej wagi.

— Czy mamy pewność — zapytałem — że w ogóle zdawali sobie sprawę, iż zbliża się rok tysięczny według chrześcijańskiej rachuby?

Znachor wydawał się zakłopotany.

— Z pewnością górne warstwy — odparł po namyśle — wiedziały dobrze, co się święci.

— Idąc tym tropem, można by przypuścić, że Mieszko I ochrzcił się wraz z poddanymi w tym celu, by przygotować się należycie na skończenie dziejów, tymczasem o stworzył je na dobre.

— I na złe, proszę nie zapominać! — Muszę przyznać, że jest to teoria dość zaskakująca. I dopóki Instytut Historii PAN nie zajmie wobec niej stanowiska, pan pozwól, że zachowam rezerwę.

Tak czy inaczej zgodziłem się, że skoro naród nasz nie przeżył do głębi katastrofy eschatologicznej, nadciągającej dziesięć wieków temu, to tym razem z pewnością nie da się wyprzedzić innym, które jedno doświadczenie końca świata mają już za sobą.





CZY PANI TAŃCZY

CHA-CHĘ?

Na to pytanie niewiele przedstawicieli płci pięknej odpowiedziało przytwierdzeniem, a jeszcze mniej panów. Samba, rumba, cha-cha, jive itd. kojarzą nam się z karnawalem w Rio, ale jak to się tańczy? — mało kto wie.

Doskonałą okazję, aby się z nimi zapoznać, wykorzystali ci, którzy obserwowali zmagania uczestników I Wojewódzkiego Konkursu Tańca Towarzyskiego, 7.04.84 r. zorganizowanego przez Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową. Walc angielski, wiedeński, tango — tak mało popularne wśród młodzieży — tym razem rozgrzały młodą część widowni lepiej niż dyskoteka. Stało się to za sprawą gościnie występującej poza konkursem pary



Gdańskiego Towarzystwa Tanecznego. Rodzeństwo, Dariusz i Anzelma Klimkowscy są jedną z czołowych par w kraju w klasie AS. W Łomży pełnili funkcję jurorów, a w przerwach zademonstrowali wszystkie tańce klasyczne i latyno-amerykańskie, będące w programie konkursów, wzbudzając powszechny aplauz.

Uczestnicy konkursu — co prawda — nie mogli równać się z parą mistrzowską, ale zademonstrowali już spore umiejętności. Bezapelacyjnie najlepszą parą okazali się Artur Dubowik i Sylwia Racewicz. Miejmy nadzieję, że konkurs wejdzie na stałe do kalendarza imprez naszego miasta, a być może za kilka lat łomżyńscy tancerze będą reprezentować podobną klasę jak goście z Gdańska.

Tekst i zdjęcia Andrzeja Piętki



PLATYNOWY JOËL

Do najpopularniejszych postaci amerykańskiej muzyki należy Billy Joël. Ten wokalista i pianista urodził się 9 maja 1949 roku w nowojorskiej dzielnicy Bronx. Wychowywał się w rodzinie o dużych tradycjach muzycznych. Rodzice koniecznie chcieli, by ich syn został w przyszłości wielkim pianistą, dlatego też 4-letni Billy rozpoczął intensywną naukę gry na fortepianie. Jednak nie wprawki fortepianowe, gamy czy solfeże były w głowie młodemu Billowi. Mając 14 lat nawiązał współpracę z rock and rollowym ansamblem „The Echoes”.

W połowie lat sześćdziesiątych grał i śpiewał w zespole „The Hassles”, z którym zrealizował swoje dwie duże płyty. W 1971 roku Joël zdecydował się na karierę solową. Przygotował płytę „Cold Spring Harbor” i miał nadzieję, że sukces przyjdzie łatwo. Niestety,

nie miał szczęścia. Utwory, które miały stać się światowymi przebojami, zebrały bardzo złe oceny krytyki. Powodem nie był jednak ani błąd wokalisty, ani zła gra zespołu lecz... fatalna jakość techniczna nagrań. Złamany niepowodzeniem wyjechał na Zachodnie Wybrzeże, gdzie rozpoczął wszystko od nowa. Pod pseudonimem Bill Martin występował w podrzędnych knajpach i hotelikach. Śpiewał dla drobnych pijaczków do hamburgera i frytek. Wkrótce jednak nawiązał kontakty z tzw. „podziemiem muzycznym”, nagrał „piracką” płytę „Captain Jack”, która stała się lokalnym przebojem. Sukces ten rozpoczął jego dobrą passę. Podpisał kontrakt z wytwórnią „Columbia” dla której nagrał doskonały album „Piano Man”. Popularność płyty była tak duża, że znalazła się w pierwszej dziesiątce najpopularniejszych krążków w Stanach Zjedno-

czonych. W 1977 roku, po dwóch mniej udanych albumach „Streetlife Serenade” i „Turnstiles”, zarejestrował long-play „The Stranger”, który stał się po „Bridge Over Troubled Water” — Simona i Garfunkela, najlepiej sprzedawaną płytą w USA. Od tej chwili każda jego kolejna płyta ma z góry

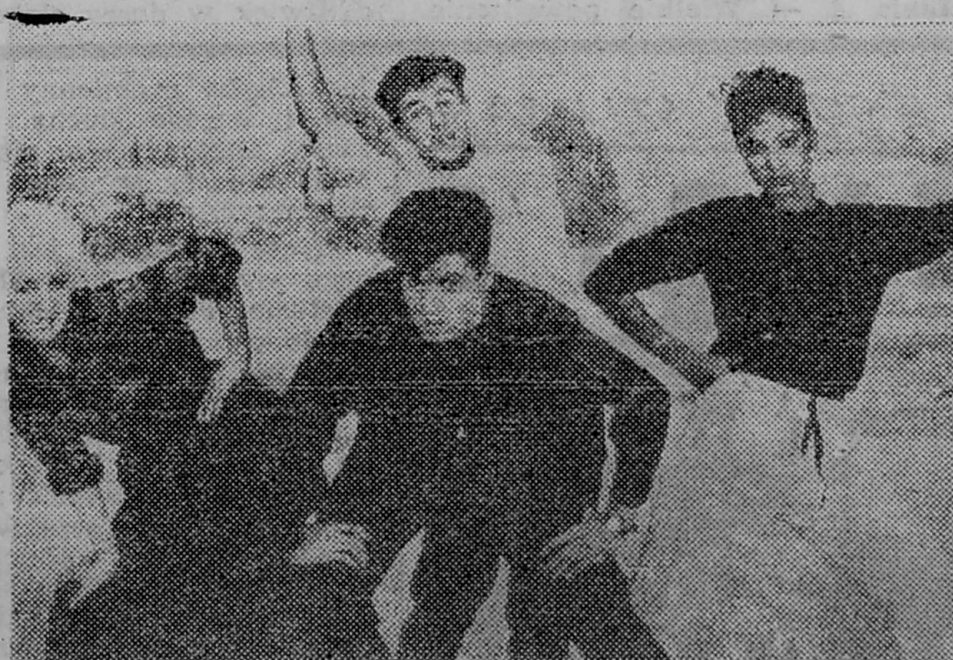
zagwarantowaną Platynową Płytę, pretendując automatycznie do płyty roku. Tak było z albumami „52nd Street” w roku 1978, „Glass Houses” w 1980, „Songs In The Attic” w 1981 i „Nylon Curtains” w 1982 roku. Ostatnio największą popularnością w Polsce cieszy się piosenka Billy Joëla „Uptown Girl”.

Niezwykle popularnym i lubianym zespołem na Wyspach Brytyjskich jest „Wham”. Duet utworzony w 1982 roku przez George Michaela i Andy Ridgleya. Zanim założyli zespół, chodzili razem do jednej szkoły, robili różne psi-

zorganizować sesję nagraniową w prawdziwym, profesjonalnym studiu oraz porozmawiać z kimś z show-bussinesu o ewentualnym kontrakcie.

Niestety, pierwsze próby startu w profesjonalizm nie powiodły się.

WHAM



kusy nauczycielom i marzyli o zawodowej karierze muzyków.

Po raz pierwszy wystąpili wspólnie podczas szkolnej akademii w Watford z recitalem, który spodobał się kolegom i gronu nauczycielskiemu. Mówili o nich najpierw cała szkoła, a potem miasto. Dzięki temu trafili do prywatnego, niewielkiego studia nagrań w Londynie. Pierwsze utwory zarejestrowane na taśmie wypadły całkiem nieźle, więc niewiele myśląc wysłali swoje piosenki do Martina Kempa. Nagrania spodobały się liderowi „Spandau Ballet” i niebawem doszło do spotkania. Kemp obiecał

„Wham” rzadko gościł na radiowej antenie, a jak wiadomo, jest to podstawa, by sięgnąć po sukcesy. Mimo że nagrane wtedy kompozycje utrzymane były w modnym stylu funky, młodzież nie akceptowała nowego zespołu. Dopiero singel „Young Guns” przyniósł powodzenie — znaleźli się w pierwszej dziesiątce brytyjskiej listy przebojów. To już coś. Podobnie było z kolejnymi piosenkami: „Wham Rap, Bad Boys” czy „Club Tropicana”. Po wyjeździe na europejskie tournée z programem „Club Fantastic” jakoś nie słyhać o zespole. Czyżby cisza przed burzą?





I CHING (17)

HEKSAGRAM 45: zebranie.

— — — — — góra: Tui — jezioro, przyjemność.

— — — — — dół: K'un — ziemia, wykonanie.

DECYZJA: Król ma swoją świętynię. Sukces pewny dzięki spotkaniu z wielkim człowiekiem. Wielkie ofiary są składane — powodzenie. Dobrze jest mieć konkretny cel na oku.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę siły w jedności! Poza tym w grupie jest bezpieczeństwo. Grupa potrzebuje silnego człowieka jako przywódcy. Jednakże członkowie grupy muszą ponieść wielkie ofiary dla wspólnego dobra!

OBRAZ: Jezioro na ziemi. Wartościowy człowiek zbiera i odnawia broń, żeby wyjść naprzeciw niebezpieczeństwom zewnętrznym.

Linia 1 — Kiedy brak pewności i zaufania do końca, rozproszenie i zbieranie się następują jedno po drugim.

Linia 2 — Być zmuszonym do czegoś: powodzenie. Wykorzystaj swoje poświęcenie.

Linia 3 — Smutne to zebranie! Nie ma teraz korzystnego celu, lepiej nic nowego nie wprowadzać.

Linia 4 — Wielkie powodzenie.

Linia 5 — Ze względu na wysoką pozycję, ktoś zbiera ludzi razem. Jednakże nie wszyscy mają do niego zaufanie. Powinien bardziej się uprzeć. Trzeba bardziej się wysilić, aby uzyskać ludzkie poparcie!

Linia 6 — Doświadczasz rozpacz, choć nie przez własny błąd.

HEKSAGRAM 46: wstępowanie.

— — — — — góra: K'un — ziemia, wykonanie.

— — — — — dół: Sun — wiatr, drzewa.

DECYZJA: Najwyższy sukces! Sprawą zasadniczą jest widzenie się z wielkim człowiekiem, aby uniknąć niepokoju. Postępowanie na południe da powodzenie.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę powolnego, systematycznego rozwoju sytuacji, a przede wszystkim samego jej początku. Zapowiada najwyższy sukces. Rzecz zasadniczą jest przestać się niepokoić, choćby przez kontakt z mądrym człowiekiem. Wszelkie sprawy związane z kierunkiem południowym przyniosą powodzenie! W obecnej sytuacji nasza sytuacja jest daleka od tego, co byśmy chcieli; pozycja nie jest jeszcze silna, ale nastąpi stały, systematyczny rozwój wypadków, który zapewni sukces. Nastąpi to w odpowiednim czasie! Silny wzbudzi oddźwięk w duszy słabego!

OBRAZ: Drzewo rośnie w ziemi. Człowiek wartościowy zaczyna od rzeczy małych, akumulując w ten sposób wielką ilość zasobów i środków.

Linia 1 — Pewność, że promocja nastąpi i przyjdzie powodzenie.

Linia 2 — Niewiara, jak wielkie są ofiary. Wiara w rozwój przysłuży się dobrze i prowadzi do szczęścia.

Linia 3 — Nie wzbudzasz żadnych wątpliwości w umysłach innych! Otrzymasz awans urzędowy (w większym mieście).

Linia 4 — Powodzenie, przez wierne trzymanie się obowiązków, tradycji i warunków.

Linia 5 — Nie jest to czas, aby podjąć większe działania, ale trzeba dużej cierpliwości. Krok po kroku zrealizujesz wszystko, co chcesz.

Linia 6 — Osiągnie pewne korzyści, nawet jeśli będzie mieć kłopoty. Postępuje na ślepo.

HEKSAGRAM 47: wyczerpanie

— — — — — góra: Tui — jezioro, przyjemność.

— — — — — dół: K'an — woda, przepaść.

DECYZJA: Powodzenie i brak błędów. Słowa nie wzbudzają zaufania.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę różnicy opinii, powodzącej wyczerpanie i poczucie beznadziejności. Prowadzi to do sukcesu późniejszego, jeśli będziemy nalegać na właściwy bieg naszych spraw. (Jeśli potrafimy zademonstrować wysoką moralną wartość naszej racji). Jest to zły omen dla ludzi o niskich motywach moralnych, działających z niskich pobudek itp. Z reguły sprzeczka wynika z powodu czegoś, co pozostaje ukryte. Efekt sprzeczki jest sprawdzianem wartości moralnej naszej racji. Próżny to wysiłek — usiłować kogoś teraz przekonać.

OBRAZ: Jezioro, z którego woda wyciekła. Człowiek wartościowy gotów jest narazić własne życie, aby przeprowadzić swą wolę.

Linia 1 — Ciemność, która nie będzie rozświetlona. Przez trzy lata nie spotka nikogo.

Linia 2 — Zbyttnia rozrzutność grozi kryzysem. Pojawia się ktoś wpływowy — kto pomoże, jeśli mu sprawę odpowiednio przedstawi.

Linia 3 — Przeciwności bardzo trudne do zwalczania, nie ma na czym ani na kim polegać (nawet w najbliższym kręgu i własnym domu). Pech!

Linia 4 — Masz słaby refleks, a

wola też jest bardzo słaba. Przepuszczenia są fałszywe. Będzie wstyd, lecz nie na długo. Potem przyjdzie pewna pomoc. Komuś się nie spieszy iść z pomocą.

Linia 5 — Z pewnością będzie cierpieć. Może być duże upokorzenie, ale zgoda i radość przyjdą w porę. Trzeba się trochę poświęcić, pójść na kompromis. Im bardziej się poświęcisz teraz, tym większe w przyszłości będzie powodzenie.

Linia 6 — Z pewnością będzie cierpieć, ale to, że żałuje swego postępowania, postawi go potem w lepszej sytuacji.

HEKSAGRAM 48: studnia.

— — — — — góra: K'an — woda, przepaść.

— — — — — dół: Sun — drzewo, wiatr.

DECYZJA: Można przenieść miasto, ale nie studnię. Studnia nie doznaje szkody, ale gdy ludzie przyjdą ciągnąć wodę, lina może być za krótka lub kubeł bez dna. Nie-szczęście!

KOMENTARZ: Heksagram obrazuje ideę ograniczenia działalności przez warunki naturalne, biologiczne itp. Sytuacja, kiedy to, czego chcemy, jest w zasadzie do osiągnięcia, ale może być niemożliwe ze względu na warunki naturalne, biologiczne, czy temu podobne. Nawet jeśli nikt by nie doznał szkody, gdyby było jak chcemy, nie uda się nam tego osiągnąć.

OBRAZ: Drzewo pod wodą. Człowiek wartościowy dodaje ludziom odwagi.

Linia 1 — Sprawy idą coraz gorzej. Jest niepotrzebny. Studnia zamulona i opuszczona — dziczeje.

Linia 2 — Nie udaje się niczego wzbudzić w innym sercu. Sam zaś nie jest w stanie osiągnąć czegoś konkretnego. Kubeł cieknie, gdyż jest zużyty.

Linia 3 — Nie umie skorzystać z okazji, która się nadarza. Czysta studnia, lecz nikt z niej nie pije.

Linia 4 — Sprawa się odwlecz, ale jest nadzieja na przyszłość. Studnia jest w naprawie.

Linia 5 — Wszystko idzie dobrze i będzie dobrze! Zimna i czysta jest woda w studni.

Linia 6 — Jest to oczywiste, jak na dłoni. Będzie powodzenie. Lina do studni leży na widoku.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

A. ŚMIERĆ i CO DALEJ? (2)

Oczywiście, opisy takich wypadków same przez się nie dają nam nic. Wszak halucynacje można tłumaczyć w różnoraki sposób. Jeżeli jednak nakarmimy komputer kilkoma tysiącami opisów, wychodzi na to, że nie da się pominąć milczącego problemu jakiegoś pośmiertnego istnienia. Najbardziej rzucający się w oczy

jest chyba promienny wyraz twarzy i pogoda ducha. W każdym razie, anatomicznie nie dadzą się takie objawy w żaden sposób wytłumaczyć.

Wręcz szokujący jest opis kolejnego wypadku. Zdarzyło się to w Bostonie. Pewnego lekarza wezwano do chorego, którego serce przestało bić. Z dużym trudem i przy zastosowaniu nowoczesnych metod i urządzeń reanimacyjnych, udało się zmarłego — bo tak go należy określić — przywrócić do powrotu do życia. Lekarz oczekiwał od pacjenta, jeśli nie wybuchu radości, to przynajmniej kilku słów podziękowania. Spotkał go jednak zawód. Pacjent, otworzywszy oczy, miał do lekarza poważne pretensje.

— Dlaczego mnie pan przywrócił do życia? Dlaczego pan mnie odratował? Po co? — po czym westchnął i stwierdził: — Jak tam było pięknie...

Przeżył było dla chorego tak silne, iż przeżył w właściwy każdej żywej istocie instynkt samozachowawczy i po kilku godzinach zmarł.

Ale czy tego rodzaju dowody istnienia życia po śmierci możemy traktować poważnie? Nie. Byłoby to naiwne i zbyt uproszczone podejście do problemu. Przecież za życia o życiu wewnętrznym chorego nie wiemy nic. Nie znamy też przyczyn psychicznych, internis-

tycznych i kulturowych, które mogą być podłożem jego przeżyć.

Często konającym podaje się różne narkotyki w celu uśmierzania bólu. Wówczas już zupełnie nie wiemy, jaki melanż psychicznych wrażeń rządzi podświadomości chorego. Problem ten nie daje się zbliżyć do rozwiązania. Wymaga wnikliwych badań. Wszak wypowiedzi lekarzy i duchowieństwa w wielu wypadkach są ze sobą sprzeczne.

W każdym razie wszystkie kultury i religie świata starożytnego dawały wiarę w istnienie życia po zagrobowego. Wskazują na to liczne obrzędy, jakie zachowały się w religiach nowoczesnych po dziś dzień. Na przykład bicie w dzwony podczas pogrzebu miało na celu odstrąszenie złych duchów. Jest to znany sposób stosowany w magii. Palące się świece i palenie kadzidła mają do dziś na celu ułatwienie materializacji duchów dobrych. Podobnych czynności magicznych, których cel właściwy został zapomniany i pozostał jako bezmyślny, mamy wiele takich u narodów zwanych przez nas „dzikimi”, które to miano bardzo często bardziej odpowiednio byłoby dla nas, ludzi „cywilizowanych”. Tymczasem obiektywnie rzecz traktując, owa „cywilizacja”, z której jesteśmy tacy dumni, jest niczym więcej niż sztucznym dążeniem do zwiększenia

zapotrzebowania, co wspaniale potrafi budzić reklamę.

Nasi przodkowie z Neandertalu, żyjący na Ziemi przed kilkuset tysiącami lat, nacierali swych umarłych czerwoną farbą. Można przypuszczać, że było to związane z jakimś wierzeniem w istnienie późniejszego życia, do którego uroczyste zmarłego dekorowano. Takie i podobne zwyczaje wskazywałyby na to, iż nasi przodkowie nie byli bardzo materialistycznie nastawieni, jakby to można było przypuszczać, wnioskując z ich niskiej „cywilizacji”.

Ciekawe są pod tym względem statystyki nowoczesne. Według danych zebranych przez Instytut Galupa za rok 1975 aż 69 proc. Amerykanów jest przekonanych o istnieniu dalszego życia po naszej, ziemskiej śmierci. A co na to oficjalna nauka?

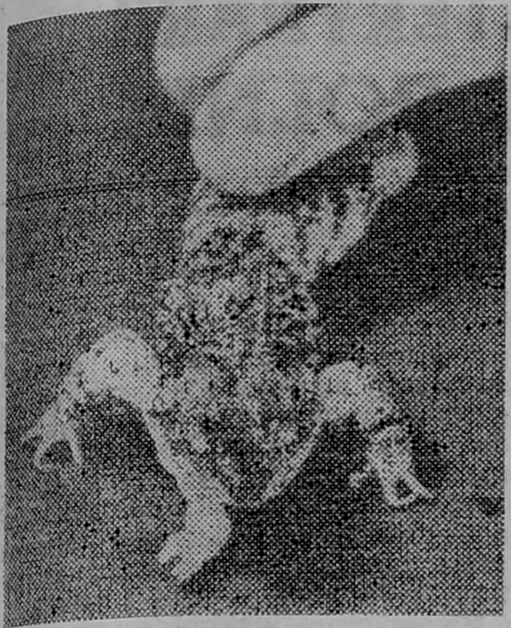
Znany tanatolog, dr med. Elisabeth Kübler-Ross, jest zdania, że przypuszczenia o całkowitym zniszczeniu istoty ludzkiej z chwilą jej śmierci, nie da się utrzymać.

Czy można w tym kierunku przeprowadzić badania według tak zwanych metod naukowych? To zależy przede wszystkim od stosowanych metod. Omówimy je dalej.

(Cdn.)



w bagiennym uścisku



W marcu i kwietniu ropuchy-samce zbierają się wokół — co roku tego samego — bagniska. W swej wędrówce ku wodzie przebywają dość długie, jak na ich możliwości, dystanse (do kilometra). Na dobę przemierzają około 100 metrów. W obliczu niebezpieczeństwa nieruchomią; na szosach kończy się to dla nich fatalnie. Nocami koncertują, by przywabić samice. Niebawem „panie”, milczące, większe od panów (przeciętnie 13 centymetrów długości na 7) spieszą nad staw, brzemienne jajeczkami i skłonne do zaspokojenia zapalów samczej gromady.

Samce wskakują samicom na grzbiet, opierając się na nich łapami i podgardlem. Tak silnie obejmują swe partnerki, że skojarzoną parę trudno rozdzielić nawet za pomocą wymyślnych tortur. Spleciona uściskiem para pływa sterowana łapami samicy. Po paru dniach seria skurczów zapowiada wydalenie jajeczek, odbyty obojga partnerów zbliżają się i samiec zapładnia pasmo jajeczek spływających na wodę. Potem para rozchodzi się, by do następnego roku wieść życie samotnicze.

Okres godowy trwa parę tygodni. Samce są na ogół liczniejsze od samic (we Francji — 5 do 10 na jedną). W igraszkach uczestniczy więc немало sfrustrowanych obserwatorów, zwłaszcza że najbardziej przedsiębiorczy miłośnicy używają sobie wiele razy.

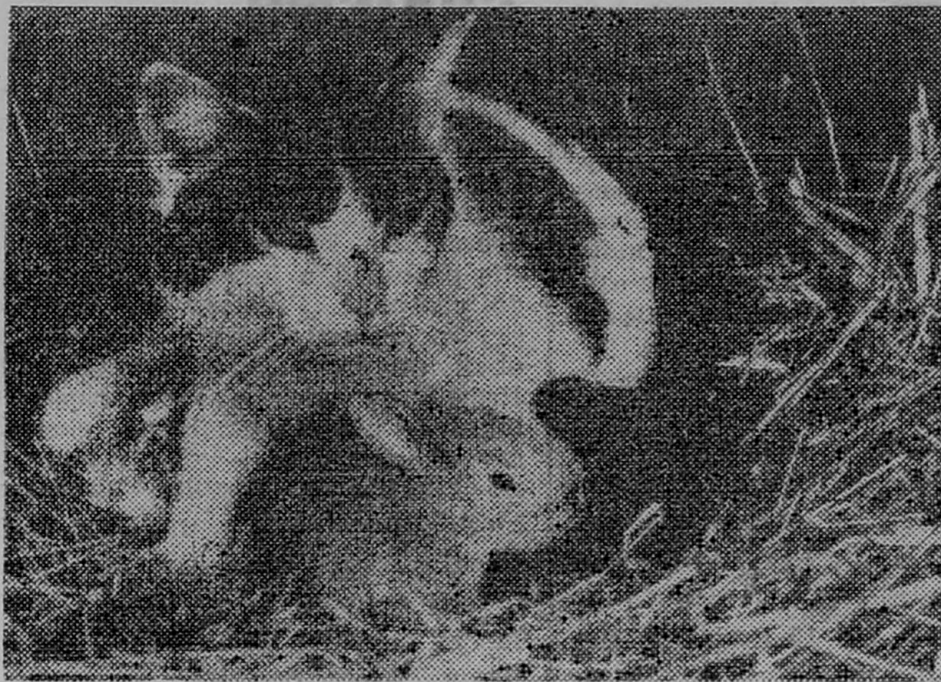
Pewna kura zwróciła się do dzikiego kota z prośbą o srodek na bezpłodność. Dzikie kot poradził jej:

— Wracając do domu, wyrwij z głowy pęczek piór, posyp głowę pieprzem i solą, następnie przyjdź tu jeszcze raz, a otrzymasz to, czego żądasz.

Kiedy uczyniwszy wszystko kura przyszła znowu, dziki kot rozpałił ognisko, dookoła którego kazał jej chodzić i śpiewać: „Szukam srodka na bezpłodność”. Sam zaś szedł za nią. W pewnej chwili schwycił kurę, rzucił ją na ognisko, podsmażył, a następnie zjadł.

Nie darmo przysłowie mówi: „Głupia kura wychodzi za mąż za kota”.

kura wychodzi za mąż za kota



13
KONTAKTY
29 IV 1984

ROBÓTKI NA DRUTACH

spłoty z oczkami owiniętymi i krzyżowanymi

Nabrać na druty parzystą liczbę oczek: Rząd 1: oczka prawe. Rząd 2: brzegowe zdjąć z drutu bez przerobienia. Powtarzać do końca rzędu — narzut, 2 oczka prawe, przełożyć przez nie narzut lewym drutem. Ostatnie oczko przerobić na lewo. Rząd 3: oczka prawe. Rząd 4: pierwsze oczko zdjąć z drutu bez przerobienia, 1 oczko prawe. Powtarzać do końca rzędu — narzut, 2 oczka prawe, przełożyć narzut

przez 2 oczka prawe. Ostatnie, brzegowe przerobić na lewo. Rząd 5: oczka prawe. Następnie powtarzać od rzędu 2.

Oczko krzyżowane otrzymuje się w sposób następujący: wprowadzić drut prawy od spodu w drugie oczko na drucie lewym, przerobić oczko prawe, następnie nie zdejmując wkiut drut w pierwsze oczko na drucie lewym, przerobić oczko prawe i zdjąć oba oczka z drutu lewego na prawy. Otrzymuje się w ten sposób pochylenie oczka w lewo, tj. oczko pierwsze będzie położone na drugim. Aby otrzymać pochylenie oczka w prawo, należy wprowadzić drut prawy z góry roboty w oczko drugie na drucie lewym, przerobić oczko prawe i oba przerobione prawe oczka przełożyć na drut prawy. W tym przypadku oczko drugie będzie położone na pierwszym z pochyleniem w prawo.

TANIE DANIE

rabarbar smażony w cieście

Filiżanka mleka, 2 jaja, mąka, rabarbar. Do mleka wbić dwa żółtka, rozbić dobrze z mąką, której dać tyle, aby ciasto było bardziej gęste niż na lane klusieczki i wy-

mieszać lekko z ubitą pianą. Obrany i pokrojony w kilkucentymetrowe kawałki rabarbar, sparzony na godzinę przedtem, osączyć i obsypać cukrem. Przed samym smażeniem każdy kawałek maczać w cukrze, później w cieście i smażyć jak jabłko. Gotowy posypać jeszcze cukrem po wierzchu.

249 fragmentów literackich o treści swawolnej, wyuzdanej, obscenicznej czy po prostu pornograficznej składa się na czterotomową „Antologię utworów erotycznych”, którą oferuje na zasadach subskrypcji paryskie wydawnictwo Jeana Bonnefoi. Antologię tworzą fragmenty utworów najwybitniejszych pisarzy. Większość nazwisk autorów nie budzi zdziwienia. Są

pokusy słowa

znani z tekstów libertyńskich: de Sade, Pierre Louys, Casanova, Baudelaire, Retif de la Bretonne. Zaskakuje obecność takich twórców, jak rewolucjonista Saint-Just, historyk — Michelet czy filozof Renan. Ponad 80 utworów jest anonimowych, bowiem ich autorzy — często o łatwych do odgadnięcia, bardzo znanych nazwiskach — pragnęli uniknąć kłopotów z cenzurą.

Z PORADNIKA JOANNY

czyszczenie obuwia

● Obuwie zamszowe należy wysuszyć, a następnie oczyścić z kurzu i błota ostrą szczotką, po czym wyszczotkować jeszcze raz gumową szczoteczką.

● Buty z jasnych skór przeciera się szmatką nasączoną ciepłym mlekiem. Po obeschnięciu pastuje bezbarwną pastą do obuwia i glansuje do połysku.

● Buty ze skór ciemnych doskonale odświeża cebula przekrojona na pół.

● Obuwie gumowe i z tworzywa sztucznego myje się ciepłą wodą z mydłem i wyciera do sucha.

Znajdujące się w nich wkładki trzeba często suszyć i zmieniać.

● Obuwie tekstylne pierze się w ciepłej wodzie z dodatkiem płatków mydlanych, szorując miękką szczotką. Płucze się w czystej wodzie, wyciera do sucha, wypycha zmietnymi gazetami i pozostawia do wyschnięcia. Gazety łatwo pochłaniają wodę, dlatego należałoby je kilka razy zmienić, wówczas buty szybciej schną.

● Białe tenisówki odświeża się, smarując je cienką warstwą pasty do zębów lub proszkiem do zębów, a w ostateczności sproszkowaną białą kredą wymieszaną z niewielką ilością wody.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	23	18	1		11		2	17
12					13			27
14				15	16		12	
17	18					10		
19	4	5	20		21	22	23	13
19				24	25		8	
26	27	28			29	30	24	31
32	3			33		16		
34	14			25		35	20	
36			9	37	21	11		

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponomerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 27, utworzą przysłowie japońskie.

POZIOMO: 1) mieszkanka kraju o największej liczbie mieszkańców, 6) na jego cześć nazwano Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, 10) pora roku, 11) miejscowość wypoczynkowa z zaporą nad Sanem, 12) skrzydlica, 13) „bycze” bóstwo, 14) oprawa obrazu, 15) solenizantka z 4 maja, 17) zbliz, opryszek, 19) lista, spis, 21) słusność, 24) stanowi granicę między Europą a Azją, 26) starożytna stolica Kusztów, 29) żaglowy statek handlowy z XII-XV wieku, 32) środek usypiający, 33) ambaras, 34) potrawa mięsna, 35) antonim zalety, 36) staropolski wyraz oznaczający, 37) dra-

PIONOWO: 1) urok, powab, 2) imię męskie, 3) duchowny przy meczecie, 4) posiedzenie, 5) czynny wulkan w środkowej części wyspy Honsiu, 6) grupa osób popierających się, 7) letni miesiąc, 8) bokserki zwód, 9) likwidacja, 10) lewy dopływ dolnej Warty, 11) dyskiem lub oszczepem, 12) inna nazwa bogini Wenus, 20) wielki zespół muzyczny, 22) sypialnia naszych przodków, 23) czarna zbierana w lesie, 25) święte jezioro budystów w Himalajach Zach, 27) jeden z muszkieterów, 28) wyspa u zach. p. wybrzeży Irlandii, 30) strona przeciwna, 31) hinduski działacz pokojowy.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy nadesłali w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Wyszukaj, przyniesi pod straż



wie przez wiele lat nie dorobiła się ani jednego sklepu.

ZAMBRÓW

GRAIEWO

WYSOKIE MAZOWIECKIE

wypisy z historii

drogeria

Wyszrediem
me wiem
kiedy wróce...
Strampoin

A hand-drawn sketch of a landscape. In the background, three tall, rectangular structures, possibly towers or buildings, stand side-by-side. To the right of these structures is a smaller, more complex structure that appears to have a flag or a small building on top. The foreground is marked with diagonal lines, suggesting a field or a path. The entire sketch is enclosed within a rectangular border.

Z MARGINESU

Henryk K. liczył na społeczną postawę społeczeństwa i napadł Aline Z. w pobliżu garaży, zwanych blaszakami, w osiedlu Jantar, kradnąc jej z torebki 2 tysiące złotych. Przypadkowi przechodnie, mimo mocno wieczorowej pory, unieszkodliwili złodzieja, który siedzi już w areszcie.

Barek w dziupli wierzby urządził
sobie pewien rolnik spod Trzcian-

[illegible]

KONTAKTY

